

KONKRETY

nr 31

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO
15 GRUDNIA 1972 R. CENA 2 ZŁ

LISTY

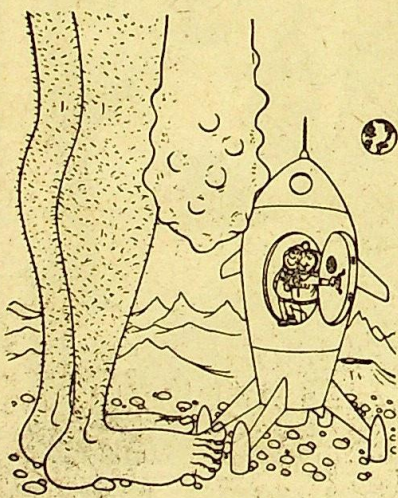
RATUJMY STARY HERB

Szanowny Panie Redaktorze! Mimo dynamicznego rozwoju miasta, ambitne plany architektoniczne odnoszą się z wielkim szacunkiem do pamiątek historii (tak nielicznych w samym Lubinie jak i w najbliższych okolicach). Tak np. zachowana została baszta rycerska wraz z przyległym budynkiem i murem obronnym, okalającym stare miasto, zabezpieczono i wprowadzono wstępną konserwację kościółka (najstarszej budowli Lubina w południowo-wschodniej części miasta) przed jakąkolwiek rozbórką. Dobrze jest również zachowana budowla sakralna (kościół wraz z wieżami i dzwonnicy).

Jedną z nielicznych pamiątek historii (choć z późniejszego okresu) jest jeszcze stary herb Lubina zachowany do dziś na obecnie remontowanym budynku Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej przy ul. 1 Maja nr 15.

Pragnę za pośrednictwem „Konkretów” zwrócić uwagę na potrzebę zachowania starego herbu, który moim skromnym zdaniem winien być poddany z wielką pieczołowitością zabiegom konserwatorskim. Uratujemy w ten sposób, na wzór Gdańska i Warszawy, jeszcze jedną cenną miejską pamiątkę.

BRONISŁAW CZAPSKI
Lubin
al. Niepodległości



Strasnie się cieszymy!

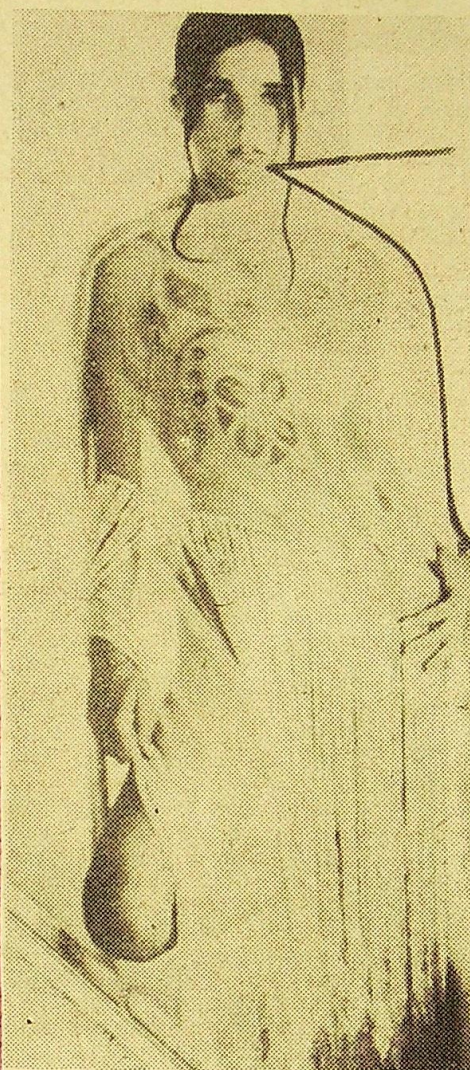
W KAŻDYM przedziale spotkam znajomych. STANISŁAW DZWONEK – kilka dni przed podróżą bił rekordy wydajności, pracując na samodzielnym wozie kotwiącym. JERZY MARKOWSKI – młody kierownik oddziału G – II. Dwa dni przed wyjazdem odwiedził naszą redakcję razem ze swoimi kolegami. Rozmawialiśmy o „tajemnicach” ich rewelacyjnych sukcesów produkcyjnych. WOJCIECH CHMIEŁOWSKI z PBKRM. Przypominają mi się gorące czerwcowe i lipcowe dni. Awaria w szybie

głównym „Rudnej”... JÓZEF PAJĄK – to już historia polskiej miedzi. Kopalnia „Konrad”. Trudne początki w latach pięćdziesiątych, a przecież Józef Pająk zaczął górniczą robotę jeszcze wcześniej – w kowarskiej kopalni rudy żelaza. Na galowym mundurze odznaczenia. Sztandar Pracy II klasy... STANISŁAW ROJEWSKI – trzynaście lat w legnickiej hucie. Jego koledzy. Pamiętam ich wszystkich z pierwszych dni września tego roku, kiedy skracali czas remontu huty. Gigantyczna i precyzyjna robota.

AMBASADOROWIE POLSKIEJ MIEDZI

strona 4

ŚWIĄTECZNY NUMER NA 32 STRONACH ZNAJDZIESZ



Gwiazdy mówią

Kobieta szpieg

Miłość
na ekranie

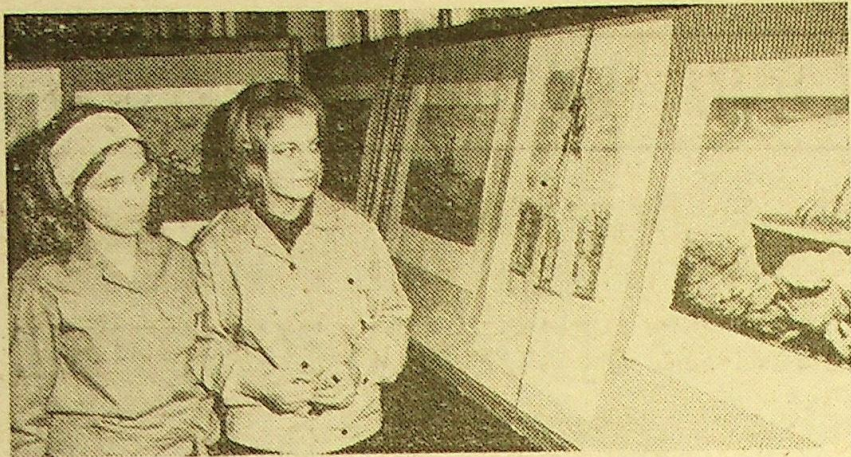
Tajemnica
fałszywej
Joanny d'Arc

Wizyta
w domku kata

Tragiczny
wypadek

MM-72 • LENINGRAD • SAN MARINO • 2 KONKURSY • 2 KRZYŻÓWKI • ŚWIĄTECZNY I i II PROGRAM TV • HUMOR • CIEKAWOSTKI

JUŻ 20 GRUDNIA W KIOSKACH „RUCHU”



W legnickim MDK przy ul. Mickiewicza czynna jest codziennie od godz. 10 do 19 wystawa prac plastycznych pn. „Kraj Rad – 50 rocznica powstania”. Ekspozycja ta, plon międzyszkolnego konkursu szkół podstawowych, gromadzi najlepsze prace uczniów z całego powiatu.

Fot. Henryk Kruk

50-LECIE ZSRR

30 grudnia 1922 r. odbył się na Kremlu I Ogólnozwiązkowy Zjazd Rad, na który nie mógł już przybyć, złożony chorobą, twórca państwa radzieckiego – Włodzimierz Lenin. Zjazd wybrał Lenina honorowym przewodniczącym i wysłuchał „Listu do zjazdu” nazwanego odtąd „Testamentem Lenina”.

Zjazd uchwalił „Deklarację o utworzeniu Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich”.

Spotkanie kombatantów

Hasło – „Wczoraj w boju, a dziś w pracy dla kraju” przyswiewało zorganizowanemu 8 grudnia w legnickim Domu Hutnika spotkaniu kombatantów Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi z dyrektorem Departamentu w Urzędzie do spraw Kombatantów, płk. Czesławem Lechem.

W naradzie zorganizowanej z inicjatywy członków koła ZBoWiD przy Hucie Miedzi, udział wzięli: sekretarz KP PZPR, Jerzy Chmielecki, przewodniczący legnickich rad narodowych, Jan Binek, wiceprezes i sekretarz Zarządu Okręgu ZBoWiD we Wrocławiu, Stefan Selerowicz i Edward Straś, dyrektor KGHM, Erazm Orzechowski, przedstawiciel Śląskiego Okręgu Wojskowego, płk. Witold Jaroszyński, posłowie na Sejm PRL – inż. Zenon Dychtowiec i Bruno Jungling oraz dyrektorzy i przedstawiciele kopalń, hut i przedsiębiorstw podległych KGHM.

Licznie zgromadzonych kombatantów powitał dyrektor legnickiej Huty Miedzi, Witold Grabowski odczytując list naczelnego dyrektora KGHM Tadeusza Zastawnika. Okolicznościowy referat wygłosił Jerzy Wiśniewicz, a rolę i zadania Urzędu do spraw Kombatantów omówił płk. Czesław Lech odpowiadając równocześnie na liczne pytania weteranów.

Zebranych zapoznano z wytycznymi KGHM w sprawie rozroczenia szczególnej opieki nad kombatantami. Kierownictwo kombinatu zaleciło podległym zakładom wnikliwe zajęcie się uczestnikami walk o narodowe i społeczne wyzwolenie kraju. Winni oni być honorowani awansami i nagrodami. Uwzględnić ich należy przy przydzielaniu wczasów, sanatoriów i odznaczeń. Macierzyste zakłady pracy zobowiązano do organizowania sezonowych wczasów dla kombatantów, a także otoczenia ich troskliwą opieką lekarską.

Uczestnicy spotkania podjęli uchwałę o włączeniu się organizacji do obchodów 30 rocznicy powstania PRL i ludowego Wojska Polskiego oraz o powołaniu we wszystkich kopalniach i hutach zagłębia kół ZBoWiD.

Wyróżniającym się kombatantom wręczono złote i srebrne odznaki budowniczych LGOM. Złote odznaki otrzymali: Henryk Brzózko, Genowefa Czarnecka, Edward Krawczyk, Paweł Minas i Tadeusz Sularz, a srebrne: Tadeusz Cabaj, Tadeusz Grębosz, Stanisław Grygierczyk, Teodor Labaj, Stefan Matuszkiewicz, Stefan Przybyłek, Antoni Rogulski oraz Sergiusz Skórwyrko. (Z.L.)

Pierwszym hymnem państwowym ZSRR była „Międzynarodówka”. Obecny hymn rozpoczynający się od słów: „Niezlomny jest Związek Republik...” powstał w 1943 i wyrażał zmiany jakim uległo od Rewolucji Październikowej młode państwo radzieckie.

Nad przygotowaniem hymnu pracował zespół wybitnych pisarzy i kompozytorów, a wśród nich: Dymitr Szostakowicz i Aleksander Twardowski. Autorem ostatecznej wersji tekstu został Sergiusz Michajłow, a muzyki Aleksiej Aleksandrow – twórca słynnego chóru Armii Radzieckiej.

Prawykonanie hymnu nastąpiło 28 listopada 1943 roku w czasie historycznego spotkania Wielkiej Trójki na konferencji w Teheranie.

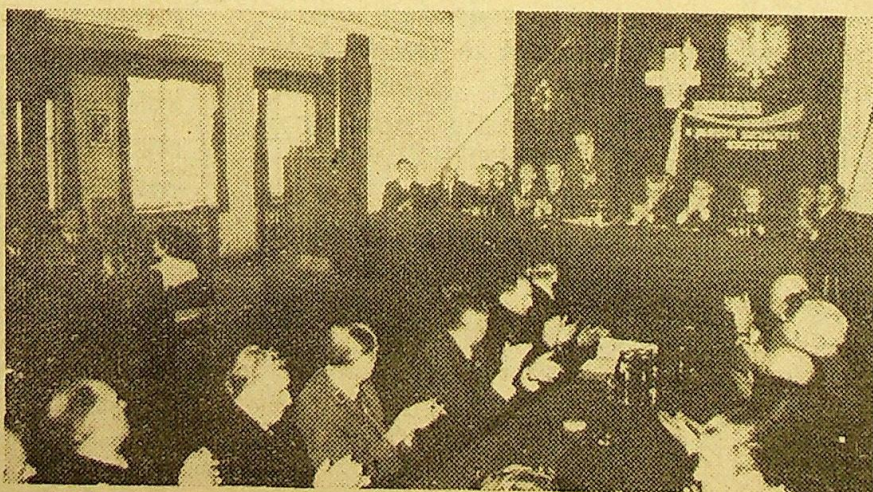
Na falach radiowych ZSRR hymn zabrzmiał po raz pierwszy w nocy z 31 grudnia na 1 stycznia 1944.

Centralnym elementem graficznym herbu ZSRR są sierp i młot, symbolizujące państwo robotników i chłopów. Prace nad kształtem graficznym herbu rozpoczęły się w pierwszych miesiącach władzy radzieckiej. Jedną z przyjętych wstępnie koncepcji herbu i pieczęci państwowej był projekt malarza i grafika Aleksandra Leo, w którym sierp i młot spletał się z mieczem. Projekt ten odrzucił W. Lenin uznając, że w herbie państwa socjalistycznego nie może być elementów militarnych.

W 1918 roku V Ogólnorosyjski Zjazd Rad zatwierdził Konstytucję RFSRR, w której był również opis herbu w zbliżonej do dzisiejszego postaci. Ostateczną wersję graficzną herbu zatwierdzono w lipcu 1923 roku według projektu grafika i kartografa Wsiewołoda Korzuna.

W herbie tym – sierp i młot widnieje na tle opromienionego słońcem globu, w obramowaniu kłosów przewiązanych wstęgą z napisem „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!” w językach wszystkich republik związkowych, które z upływem lat przystępowały do wielonarodowego państwa. Nad globem znajduje się pięcioramienna gwiazda.

Oprac. CODP.



Fragment sali obrad.

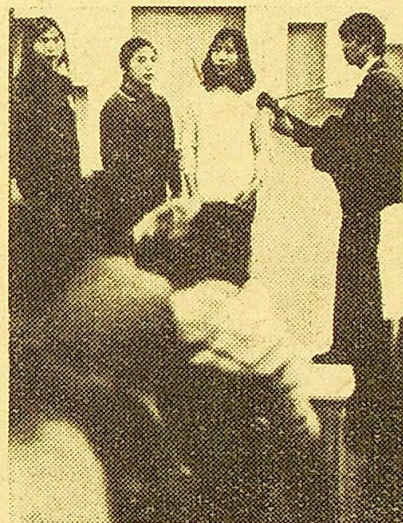
WYDANIE MŁODZIEŻOWE

W czasie ostatnich kilku miesięcy zespół redakcyjny tygodnika „Konkrety” spotykał się wiele razy z Czytelnikami (odbyło się tych spotkań już ponad dwadzieścia). Wczoraj 6 grudnia z powodzeniem można zaliczyć do najprzyjemniejszych. W Młodzieżowym Domu Kultury w Legnicy spotkaliśmy się z rywalami Klubu Młodzieży Szkolnej „astolatek”. Młodzi gospodarze przygotowali na tę okazję WYDANIE MŁODZIEŻOWE „KONKRETÓW” – ilustrowane dowcipnym filmem (pt. „W poszukiwaniu konkretów”), występami piosenkarzy i recytatorów oraz dowcipną relacją z pracy wielu kół działających w MDK.

Najciekawsza i najważniejsza była jednak dyskusja. Młodzież poruszała wiele interesujących ją spraw. Na czoło istotnych problemów wysuwały się zagadnienia związane z modelem oświaty szkolnej i życia kulturalnego młodych.

Studenci zagraniczni w Lubinie

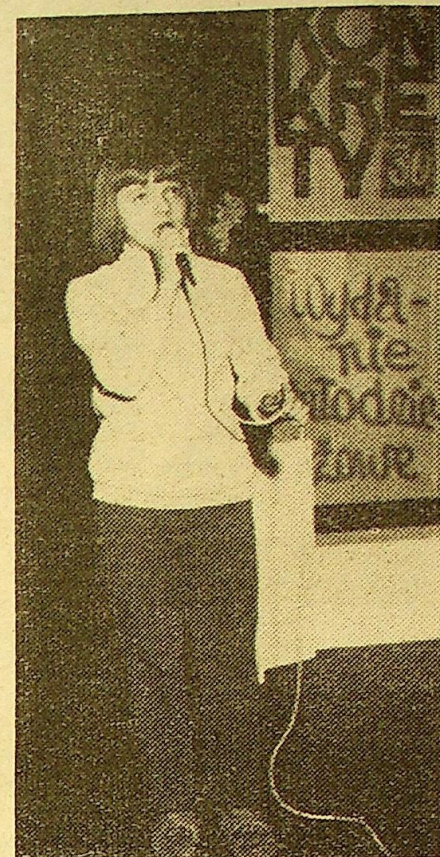
Niecodziennych gości przyjmowała u siebie młodzież lubińskich szkół średnich. W sobotę 9 grudnia przebywała tutaj 70-osobowa grupa studentów zagranicznych studiujących we Wrocławiu. Ich przyjazd do Lubina i spotkanie z młodzieżą był zorganizowany wspólnie przez Komitet Studentów Zagranicznych i Studenckie Koło Lubinian w ramach przygotowań do X Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów, który odbędzie się w Berlinie w przyszłym roku. Studenci z Demokratycznej Republiki Wietnamu, Sy-



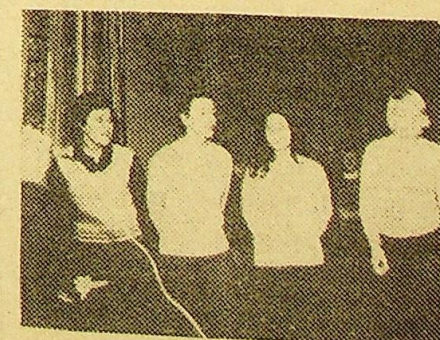
Występ studentów wietnamskich gorąco oklaskiwali uczniowie ZSG. Fot. Tadeusz Matkowski

rii, Ekwadoru, Wenezueli, Bułgarii, NRD i Sudanu spotkali się także z I sekretarzem KP PZPR w Lubinie, Józefem Nowakiem. Wieczorem zaś w auli Zasadniczej Szkoły Górniczej uczniowie lubińskich szkół obejrzeli występy studenckich zespołów folklorystycznych. W imprezie uczestniczył również attache polityczny Konsulatu Generalnego NRD we Wrocławiu, Dieter Schtorch. T.M.

Już teraz można powiedzieć, że wiele wypowiedzi pozwoli nam w najbliższym czasie podjąć w szerszym niż dotychczas stopniu akcję publicystyczną ukazującą problemy młodego pokolenia (SP)



Bożena Świst (MDK Legnica) – laureatka konkursu piosenki radzieckiej.



Występuje kabaret „Motywy”. Fot. Henryk Kruk

NOWA to sprawa. Od blisko pół roku podejmuje się kolejne decyzje, wyznacza terminy definitywnego załatwienia problemu. I na tym się kończy. Przestrzenny plan zagospodarowania Lubina przewiduje, że w miejscu, gdzie znajduje się dzisiaj Dolnośląska Fabryka Instrumentów Lutniczych — pierwszy lubiński zakład przemysłowy — za kilka lat powstanie nowa dzielnica miasta. Pociąga to oczywiście za sobą konieczność określonego działania — trzeba budować nową fabrykę. Kiedy? Wbrew pozorom nie jest to przyszłość odległa. Przyspieszenie terminu realizacji wszystkich inwestycji lubińskich, przyspiesza także i tę — lutniczą.

Budowa nowego obiektu fabryki, zgodnie z planami zagospodarowania miasta powinna zakończyć się w 1978 roku. Jest to bowiem rok ostatecznego opuszczenia dotychczas zajmowanego przez DFIL terenu. I właśnie termin jest momentem, w którym zaczyna się cały problem. Zjednoczenie Przemysłu Muzycznego nie widzi bowiem ze względu na brak środków finansowych możliwości przystąpienia do budowy nowego obiektu przed rokiem 1980. Obietnice sięgają dopiero lat 1981-1985. Zbyt są one odległe w czasie zarówno dla DFIL-u, jak i dla lubińskich władz. Rozpoczęły się więc interwencje na najwyższym szczeblu w resortowym Ministerstwie Kultury i Sztuki. Albo były one jednak zbyt mało stanowcze, albo ministerstwo nie przejęło się nimi. Namysły bowiem trwają nadal. DFIL nadal też żyje atmosferą niepewności. Jest ona tym większa, że decyzja architekta wojewódzkiego określająca termin ostatecznego opuszczenia terenu pociągnęła za sobą dalsze skutki — wstrzymanie pozwoleń na prowadzenie jakichkolwiek robót inwestycyjnych w starym obiekcie. A do zrobienia w wysłużonym już zakładzie jest wiele.

Na porządku dziennym stawiane są żądania zwiększenia produkcji. Zależne to jest jednak ze względu na specyficzny charakter od nazwijmy to „przepustowości” suszarni. Jest ona już zbyt mała. Ale nie tylko o powierzchni chodzi. Samo rozbudowanie nic nie da, jeżeli dostarczająca parę kotłownia nie będzie miała odpowiedniej wydajności. A właśnie tego jej brakuje. Nic zresztą dziwnego — no trzy kotły jeden pochodzi z roku 1912, drugi z 1915. Przebudowa jest więc konieczna. Rozpatrywano wprowadzić wariant podłączenia się do miejskiej sieci grzewczej, ale nic z tego nie wyszło, gdyż magistrala miejska wybudowana została dopiero po roku 1975. Pozostała więc jedynie modernizacja kotłowni i zamontowanie dwu nowych kotłów, które zresztą mogą być później wykorzystane w nowym zakładzie.

W tym roku inspektorzy pracy zakwestionowali stan wentylacji i klimatyzacji we wszystkich oddziałach produkcyjnych DFIL-u. Doprowadzenie urządzeń do stanu prawidłowego kosztować ma według wstępnych obliczeń około 1.600 tysięcy złotych. Spora to suma i niebagatelna to inwestycja. Czy zgodzi się na nią Wydział Architektury Prezydium WRN, skoro zastrzegł, że „tylko do drobnych inwestycji podchodzić będziemy elastycznie” i że „tylko w niezbędnym zakresie będą wydawane zezwolenia”. Ale czy można dopuścić do tego, żeby jeszcze przez kilka lat (przy czym Zjednoczenie wyznaczało termin budowy nowego obiektu w la-

tach 1981-85, bierze pod uwagę lat kilkanaście) ludzie pracowali w warunkach szkodliwych dla zdrowia?

Natychmiastowej modernizacji wymaga sieć wodociągowa i kanalizacyjna wybudowana jeszcze w 1922 roku... Przykłady można by mnożyć w nieskończoność. Wszystkie sprzeczają się do tego, że obecnie DFIL wymaga olbrzymich nakładów,



Fot. Grzegorz Kurzajczyk

NIEPEWNOŚĆ

MARIA AJDUKIEWICZ

zarówno na poprawę warunków pracy jak i zwiększenie oraz zmodernizowanie procesów produkcyjnych. Na pewno nie ma sensu pakowanie pieniędzy w stare budynki, ale i niemożliwe jest czekanie w takich warunkach do 1985 roku, jak tego chce zjednoczenie.

Fabryka Instrumentów Lutniczych jest nie tylko najstarszym lubińskim zakładem. Jest także jedynym w tej chwili przedsiębiorstwem dającym przede wszystkim zatrudnienie kobietom. Coraz realniejsze stają się szanse na zwiększenie liczby miejsc pracy dla kobiet w związku z kończącą się modernizacją Fabryki Fortepianów i Pianin w Legnicy. DFIL będzie wtedy musiał dostarczać więcej mechanizmów pianinowych. Wadliwie wydała się jednak możliwość zwiększenia produkcji o tym samym i zatrudnienia w obecnych warunkach.

Jak twierdzą wtajemniczeni między Ministerstwem Kultury i Sztuki a Ministerstwem Przemysłu Ciekiego nawiązane zostały rozmowy na temat partycypowania tego drugiego w kosztach budowy nowego obiektu dla

DFIL-u. Byłaby to chyba jedyna szansa na zakończenie okresu niepewności w fabryce i coraz bardziej przeciągających się debat nad terminem realizacji inwestycji. Szkoda tylko, że nikt nie jest zorientowany w fazie rozmów przeprowadzanych na ministerialnym szczeblu — ani Zjedno-

czenie Przemysłu Muzycznego, ani władze powiatu, ani fabryka. W Lubinie przeprowadza się narady, dyskusje, pisze protokoły. Powtarza wiecznie te same i dla każdej ze stron niepodważalne argumenty. A wszystko razem na pewno nie przyspiesza wyjścia z kręgu tymczasowości...

LUDZIE I KONKRETY

Mozna żyć lepiej

„Życie po ludzku jest sztuką. Trudną. Tym trudniejszą, im bardziej się rozwijamy. Narastają sprzeczności, odległości i przepaści między naszą nowoczesną cywilizacją przemysłową, a tym co się zwie życiem, jakością życia, treścią dnia powszedniego. W ciągu ostatnich dwudziestu kilku lat powstało w Polsce społeczeństwo przemysłowe, które powoli zaczyna spełniać wymagania, jakie stawia nowoczesna gospodarka. Nie bardzo natomiast spełnia wymagania, jakie stawia przed nim współczesna cywilizacja. Do dzisiaj nie bardzo starczało na to czasu.

Z dotrzymaniem standardów cywilizacyjnych najwięcej mamy kłopotów w dziedzinie ochrony naszego zdrowia, ochrony środowiska. Każdy z nas potrafi znakomicie dbać o swoje własne interesy, ale ten podstawowy „interes” człowieka, jakim jest jego zdrowie, zarówno fizyczne jak i psychiczne, nie znajduje w jego oczach uznania...”

Tymi słowy redakcja „Życia Warszawy” w czwartkowym wydaniu „Życia i Nowoczesności” z 7 grudnia br. rozpoczęła nową ogólnokrajową akcję, inicjatywę społeczną, ujętą w hasło „Można żyć lepiej”. Swoje propozycje zespół redakcyjny ujął w trzech kategoriach: czego oczekujemy od władz centralnych, władz terenowych i od samych siebie, a rozpoczął od prezentacji siedmiu tez, siedmiu kierunków początkowego działania.

Oto one, wyrażone w zwięzłych lapidarnych hasłach: „Snobizm na czystość” (nie tylko w miejscach publicznych, ale i na te osobiste „I szyję, i nogi...”), „Nasz tryb życia” — współczesność niesie potrzebę rytualnego, codziennego relaksu psychicznego, „Bądźcie zdrowi” „Nasz chleb powszedni” — czas wypowiedzieć walce zagrożeniu sanitarnemu, ukrętemu w spożywanych produktach, „Nie tylko pod Snieżnikiem” oraz „Prawo do czystego powietrza”.

Tygodnik „Konkrety”, który na swych łamach niejednokrotnie podejmował szczególnie nam bliska problematykę integracji i wychowania nowego środowiska, jakim jest społeczeństwo zagłębia miedziowego, z przyjemnością podejmie się proponowanej przez kolegów z Warszawy współpracy.

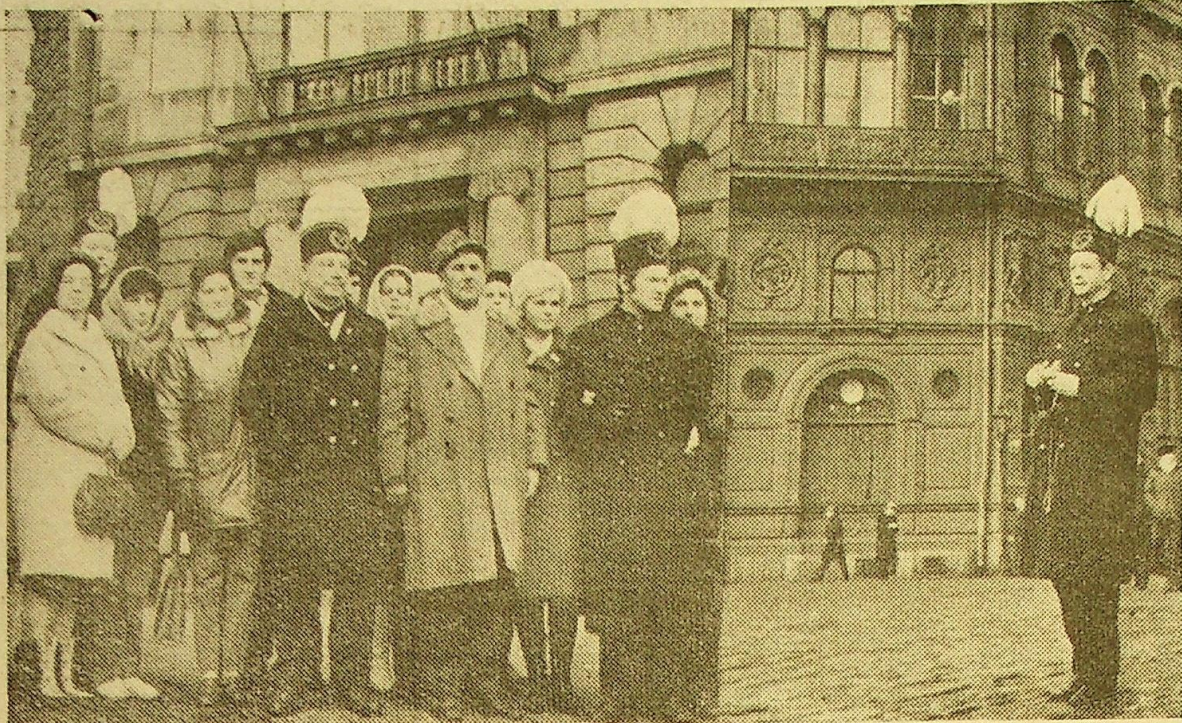
JUBILEUSZ

Mija 10 lat od chwili ukazania się na małych ekranach pierwszej audycji telewizyjnej z Wrocławskiego Ośrodka Telewizji Polskiej. Od tego czasu koledzy z Wrocławia zrealizowali ponad tysiąc programów, z których każdy trwał przeciętnie 30 minut.

Jubileusz ośrodka został uświetniony w sposób szczególny. Dzięki inicjatywie i pracy społecznej górników i hutników miedzi otrzymaliśmy jeden z największych w

Europie przekazników telewizyjnych. Dzięki temu II program TV oglądać będą mogli mieszkańcy niemal całego województwa.

Dziennikarzom, operatorom, realizatorom i pracownikom technicznym Wrocławskiego Ośrodka TV życzymy z okazji jubileuszu następnych udanych audycji i coraz większej widowni.



Było dość czasu, żeby obejrzeć zabytki starej Rygi, żeby zrobić pamiątkowe zdjęcia.

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 1)

PRZEDZIAŁ za przedziałem. Wagon za wagonem. Wszędzie można spotkać bohaterów konkretnej roboty w zagłębiu miedziowym. Kiedyś zapełniały karty historii, którą dzisiaj tworzą... Po raz pierwszy są wszyscy razem. Będą razem poznawać trzy miasta Związku Radzieckiego, trzy republiki. Będą tam zawierać nowe znajomości i przyjaźnie, ale również we własnym gronie — między sobą. Ci z huty legnickiej i głogowskiej. Z „Leny”, „Konrada”, „Lubina” i „Polkowic”. Budowniczowie kopalń z PBKRM i budowniczowie mieszkań z LLBP. Robotnicy innych przedsiębiorstw... **REPREZENTANCI ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO.**

Jest czwartek, 23 listopada 1972 roku. Godzina 13.15. Pociąg Przyjaźni Zagłębia Miedziowego wjeżdża na peron pierwszy wileńskiego dworca. Powitanie. Przemawiają przedstawiciele władz politycznych i gospodarczych Wilna. Z naszej strony głos zabiera minister Janusz Bojański. Mówi o zagłębiu miedziowym, o jego znaczeniu w gospodarce całego kraju. Od tej chwili w oficjalnych wystąpieniach i w prywatnych rozmowach wszyscy z dumą podkreślają osiągnięcia Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego. Mówić będzie o tych osiągnięciach minister i mówić będzie górnik przodowy. Wszyscy czujemy się ambasadorami dobrej, konkretnej roboty — polskiej miedzi.

Po półgodzinnej jeździe autokarami znajdujemy się w nowym osiedlu Żirmunai, w którym mieszka czterdzieści tysięcy ludzi. Jemy obiad w dwóch restauracjach „Szaktinielis” i „Żirmunai”. W czasie obiadu można się podzielić ze współtowarzyszami podróży pierwszymi wrażeniami. Wilno to pięknie położone miasto. Zwiedzanie starych dzielnic jeszcze przed nami, ale już teraz można powiedzieć, że nowe osiedla zostały znakomicie wkomponowane w piękny krajobraz nad rzeką Wilią. Całe miasto zajmuje obszar 260 kilometrów kwadratowych. Żyje w nim 400 tys. mieszkańców. Nowe dzielnice i nowe obiekty projektują znani architekci leningradzcy. Spotykamy się z pierwszymi osobistościami. Nazwiska architektów są znane wszystkim mieszkańcom. Wszyscy wiedzą, co kto projektował. Świadczy to chyba dobrze o pozycji, jaką w życiu społecznym zajmują przedstawiciele tego zawodu.

O godzinie 15.00 zatrzymujemy się na placu Lenina. Pod pomnikiem wodza Rewolucji Październikowej składamy wieniec i hołd wszystkim bohaterom tamtych historycznych dni.

Później, na ulicach miasta w malowniczych zaułkach pierwsze spotkania z mieszkańcami Wilna. Największe zainteresowanie wzbudzała górnicze czaka i pióropusze. Niejeden górnik musiał się solidnie „nagimnastykować” językowo, zanim wytłumaczył swojemu rozmówcy, co znaczą kolorowe rękawice na górniczej czapce. A było tego dnia górniczych pióropuszy wszędzie pełno. Pod Ostrą Bramą, na uniwersyteckich dziedzińcach, przy klasztorze Bazylianów, który swego czasu zamieniony na więzienie stał się miejscem odosobnienia Adama Mickiewicza.

AMBASADOROWIE

POLSKIEJ

MIEDZI

Tekst i zdjęcia: STANISŁAW PELCZAR

Cela, w której tworzył Adam Mickiewicz do dzisiaj nazywana jest „celą Konrada”. Obecnie przechodzi ona zabiegi adaptacyjne i już w niedługim czasie otwarte w niej będzie Muzeum Adama Mickiewicza... Poza alimy również miejsca związane z najstarszą historią Wilna i z... legendą. Góra Gedyminas. To tutaj Wielki Książę Litewski zażyczył się po polowaniu na nocleg. Był rok 1323. Przysnił mu się wilk, który kręcił głową na cztery strony świata. Wajdelota Świętoróg tak wytłumaczył sen księcia, że ten bez żadnego ociągania przystąpił do budowy nowego miasta. Miasta znanego we wszystkich stronach świata. Znanego z potęgi i kultury. I jakkolwiek nawet mistrz Adam Mickiewicz dał wiarę legendzie i odnotował ją w „Panu Tadeuszu”, to dzisiejsze badania naukowców kazały nam ustosunkować się do niej z rezerwą. Legendy powtarza się jednak nie dlatego, żeby miały być prawdziwe, ale dla ich literackiego piękna.

Wieczorem pełni wrażeń i pięknych widoków jechaliśmy na spotkanie z załogą fabryki wiertel. Po drodze przejeżdżaliśmy przez najdłuższą ulicę świata. Jej długość wynosi 104 kilometry. Zaczyna się w Wilnie, a kończy w Kownie. To ulica Armii Czerwonej.

Piętnaście lat temu odkryto lubińską miedź. Piętnaście lat temu rozpoczął w Wilnie pracę zakład produkujący wiertła. Zatrudnia 1700 robotników, produkuje rocznie 35 milionów wiertel. Eksportuje swoje wyroby do czterdziestu krajów świata. W tym również do Polski. To najmłodszy zakład pracy w mieście. Spotkanie po części oficjalnej i artystycznej, w której wystąpili członkowie zakładowych zespołów, przekształciło się w wieczór przyjacielskich rozmów.

Po kolacji mieliśmy jeszcze dość czasu, aby pospacerować ulicami pełnymi urokliwych świateł, ginących w mroku kościelnych wież i rozmownych mieszkańców Wilna.

TRZY minuty przed północą pociąg wyruszył w drogę do Rygi. Tym razem podróż nie była długa. Minęło dziewięć godzin i osiem minut, kiedy wysiadaliśmy w stolicy Łotwy. Na dworcowym budynku duży napis: Laipni Ludzam! — Serdecznie witamy!

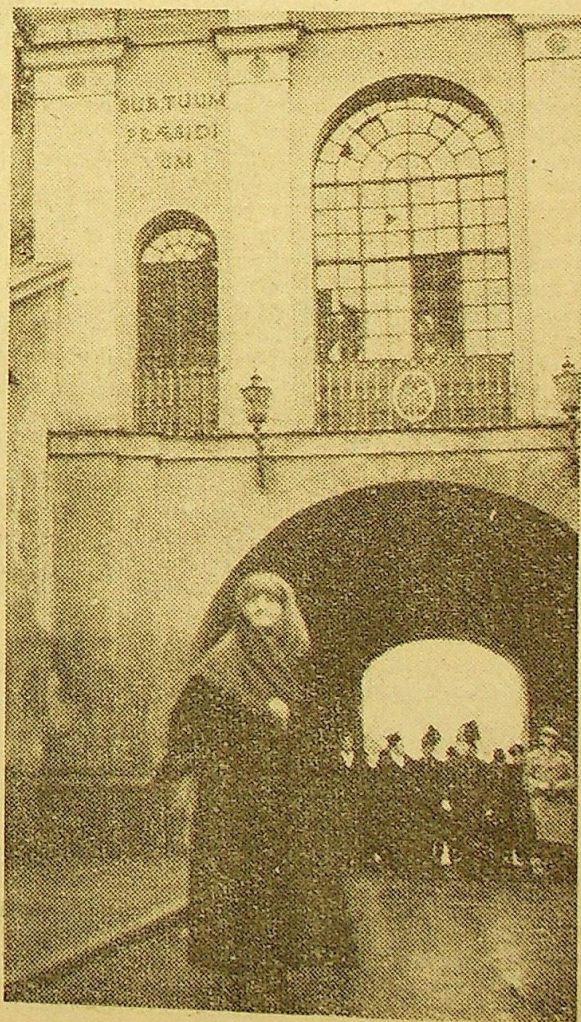
Powitanie, podobnie jak w Wilnie, serdeczne. Dużo kwiatów, wiele serdecznych słów. Są dziennikarze, jest telewizja. Tutaj spotykam Józefa Osmanisa, zastępcę prezesa łotewskiego wydziału Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej. Mówi biegle po polsku. Jego matka jest Polką. Przetłumaczył na język łotewski „Pana Tadeusza”...

O godzinie 10.00 kolumna uczestników Pociągu Przyjaźni maszeruje główną ulicą Rygi. Na czele orkiestra Zakładów Górniczych „Lubin”, mijamy Pomnik Wolności. Na kilkudziesięciometrowej wysokości cokołe Matka Łotwy. Unosi ponad głowami trzy gwiazdy symbolizujące trzy okręgi kraju. Zbliżamy się do placu Lenina. Na trasie przemarszu towarzyszą nam mieszkańcy Rygi. Pod pomnikiem Lenina złożyliśmy wieniec i kwiaty. Jedziemy na cmentarz wojskowy. Tutaj leżą u stóp pomnika symbolizującego Matkę Ojczyznę jej wierni synowie. Bohaterscy żołnierze. Znany i bliski sercu każdego Polaka obraz. Jest takich cmentarzy wiele i w naszym kraju. To również nas łączy.

Łotwę nazywa się często bursztynowym krajem błękitnych jezior. Na obszarze łotewskiej republiki znajdują się trzy tysiące jezior i ponad tysiąc rzek. W republice żyje 2300 tysięcy mieszkańców. Stolica republiki, Ryga liczy 800 tysięcy obywateli. W mieście znajduje się 12 instytutów naukowych, 10 wyższych uczelni, 140 szkół średnich. W wielu szkołach już od pierwszej klasy wprowadza się naukę języka obcego. Jest w Rydze również wiele szkół, gdzie językiem wykładowym jest język obcy. Na efekty tej naukowej ofensywy nie trzeba czekać długo. Mogliśmy się o tym przekonać oglądając w parku wypoczynku wystawę osiągnięć gospodarczych Łotwy. Nie będę się rozwodził o jakości prezentowanych tam towarów. Wystarczy powiedzieć, że Łotwa eksportuje swoją produkcję do 80 krajów świata.

Po obejrzeniu wystawy pojechaliśmy do najstarszej części miasta. Tutaj w rejonie placu Czerwonych Strzelców można było bez końca syć czy wspaniałymi widokami historycznych budowli. Było dość czasu, żeby to wszystko obejrzeć, żeby zrobić pamiątkowe zdjęcia. Kościół luteranski, którego budowlana historia sięga XIII wieku. Dwunastowieczna katedra ze sławnymi organami, cerkiew, malownicze uliczki...

Po obiedzie każdy, już indywidualnie, raz jeszcze wyruszył na zwiedzanie miasta. Wieczorem na ulicach Rygi można było spotkać mieszkańców miasta, którzy w kłapach płaszczy mieli wpięte polskie odznaki. Ślady przystajęcych spotkań. Na dworcu spotkać już można było pierwszych odprowadzających. Pierwsze karteczki z adresami. O godzinie 18.58 Pociąg Przyjaźni Zagłębia Miedziowego odjechał z Rygi do Lenina. Przed nami czternaście godzin jazdy. Czas na odpoczynek i wymianę wrażeń, których coraz więcej.



Wilno. Ostra Brama. 23 listopada 1972 roku. Tego dnia wszędzie spotkać można było górnicze pióropusze.

P

IOROPUSZE. Galowe mundury. Dźwięki orkiestry górniczej. Zgiełk. Pochodnie. Setki widzów w wieku od kilku do kilkudziesięciu lat.

Cała impreza rozpoczęła się pod siedzibą Dyrekcji KGHM 2 grudnia 1972 roku. Między szpalerem, trzymających w dłoniach pochodnie, kandydatów na kopaczy, stare strzechy kopalni „Lubin” Adam Jesionek i Zenon Słowiński prowadzili do tradycyjnych bryk ministra Janusza Bojakowskiego, dyrektorów Tadeusza Zastawnika i Wojciecha Skoczyńskiego. Niezwykły korowód przy dźwiękach orkiestry górniczej ruszył przez ulice Lubina.

Lis Major — przywódca lisów, jechał na gniadym koniu powiewając futrzaną kitą i odbijając w górniczej szpadzie blaski pochodni. Za kilkanaście minut miało się odbyć uroczyste pasowanie lisów na kopaczy.

Przezacne Prezydium zasiadło za dębowym stołem ustawionym na lubińskim rynku. Najważniejszą osobą ceremonii był starszy kopacki Edward Wójcik — kierownik pierwszego oddziału wydobywczego góry „Lubin”. Nakazał on sprawdzić przydatność lisów do zawodu kopackiego w prastarym skoku przez skórę. Młodzi adepci skacząc z bryły rudy przyklekali na kolano. Aktu pasowania przez uderzenie szpadą w ramię dokonywały stare strzechy: Janusz Bojakowski, Tadeusz Zastawnik, Wojciech Skoczyński, Adam Jesionek i Zenon Słowiński. Gdy skryba uwieńczył w prastarą ogromną księgę nazwiska wszystkich nowo pasowanych, starszy kopacki nakazał ogólną zabawę i poczęstunek piwem braci kopackiej jak i zebranej gawiedzi. Nad rynkiem rozpryskiwały się dziesiątki świateł wystrzeliwanych rakiet.

Tradycyjny skok przez skórę i karczma piwna zdobyły sobie prawo obywatelstwa na naszej ziemi. Od dziesięciu już lat. Niemniej jednak były to zawsze zamknięte, dostępne dla kilkudziesięciu wybranych osób. Ogół mieszkańców górniczego już Lubina znał ich przebieg, z mniej lub bardziej barwnych opowiadań. Cieszyć może więc fakt organizowania przez Zakłady Górnicze „Lubin” skoku



Fot. Tadeusz Matkowski

SKOK PRZEZ SKÓRĘ

ZBIGNIEW JANISZEWSKI

przez skórę jako ogólnie dostępnego widowiska. Truizmem byłoby powtarzanie w tym miejscu powszechnie znanych sformułowań, na temat integracji środowiska młodego miasta, na temat pielęgnowania, czy tworzenia tradycji górniczych. Wielokrotnie biorąc udział w imprezach organizowanych przez górników musiałem stwierdzić, że potrafią oni nie tylko dobrze pracować, ale i dobrze bawić się.



Główną atrakcją imprezy były rakiety i płonące pochodnie. Fot. Zbigniew Janiszewski

KULTURA



8 grudnia 1972 r. na sesji Prezydium PRN w Lubinie, w której uczestniczył I sekretarz KP PZPR, Józef Nowak, wiceprzewodniczący Prez. WRN we Wrocławiu, Zbigniew Daroszewski i poseł ziemi lubińskiej Zenon Dychtowiec, radni zapoznali się z zaawansowaniem prac nad wcieleniem w życie reformy administracyjnej na wsi. Do powiatu lubińskiego przyłączone zostaną dwie gminy Chobienia i Ścinawa, uprzednio wchodzące w zasięg administracyjny powiatu wołowskiego. Zebrani podjęli również uchwałę o zwiększeniu planu realizacji czynów społecznych i ustanowieniu odznaki „Zasłużony dla Ziemi Lubińskiej”.

Uczestnicy sesji — po złożonej przez dotychczasowego przewodniczącego Prezydium PRN, Jana Małkę rezygnacji z zajmowanego stanowiska — wybrali nowego przewodniczącego Prezydium. Został nim Romuald Soroko.

Nowy przewodniczący, 33-letni magister praw, od ośmiu lat pracuje w administracji państwowej, a ostatnio pełnił funkcję kierownika WSW w Prezydium MRN w Wałbrzychu.

(N)

POLKOWICE

6 grudnia 1972 przybyła Polkowicom nowa placówka kulturalna — Biblioteka Publiczna. Mieści się ona w hotelu D-1 przy ulicy Legnickiej, a powstało ze scalenia zbiorów Miejskiej Biblioteki Publicznej i bibliotek działającej przy Klubie Górnik ZG „Polkowice”.

W dzieło organizacji nowej biblioteki duży wkład wnieśli: dyrektor naczelny kopalni, Tadeusz Babisz, przewodniczący Prez. MRN Stanisław Szumilas, kierowniczka MPB Regina Januszkiewicz, kierowniczka Klubu „Górnika” Danuta Dalkowska oraz instruktor Biblioteki Powiatowej w Lubinie Adam Fuczek.

(m)

SREBRNY JUBILEUSZ

W legnickim Urzędzie Stanu Cywilnego odbyła się w minioną niedzielę bardzo miła uroczystość. W dniu tym 12 par małżeńskich obchodziło srebrne gody. Sekretarz Prezydium — Franciszek Szymkowiak — wręczył specjalne dyplomy z okazji 25-lecia pożycia małżeńskiego: Władysławowi i Stanisławowi Rękasom, Stanisławowi i Stefanowi Szaratom, Wandzie i Marianowi Kwiatkowskim, Kazimierzowi i Kazimierzowi Orskim, Mariannie i Edmundowi Królom, Kazimierzowi i Romanowi Inezom, Helenie i Edwardowi Muchom, Helenie i Stefanowi Lewandowskim, Stanisławowi i Edwardowi Mroczkom, Stanisławowi i Józefowi Pakulom, Stefani i Antoniemu Charubom oraz Janinie i Kazimierzowi Giburom.

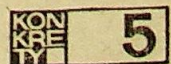
Przedstawiciele macierzystych zakładów pracy wręczyli jubilatowi kwiaty i upominki, a chór Szkoły Podstawowej nr 1 pod kierownictwem Marii Sycz odśpiewał kilka pieśni.

(sig)



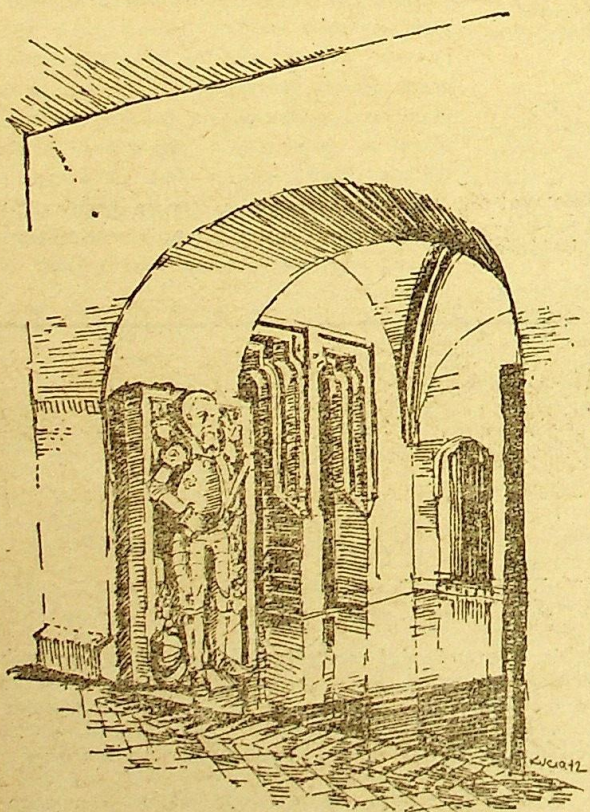
Na zdjęciu (od lewej): Małżeństwo Gibur i Orscy.

Fot. Władysław Pencarski



LUBIN

w rysunkach Zbigniewa Kucia



Podczas ostatniej, późnogotyckiej przebudowy kościoła parafialnego około 1500 r. dobudowano od strony północnej kruchtę, która zasłoniła reprezentacyjny portal wejściowy dłuta Mikołaja Hoferichtera — słynnego architekta wrocławskiego, kierującego rozbudową kościoła w latach 1460-65. Z lewej strony portalu umieszczono płytę nagrobną H. Krzysztofa Zedica zm. w roku 1589. W odróżnieniu od płaskich reliefów na płytach gotyckich, ten renesansowy nagrobek odznacza się dużą plastycznością i wiernością w przedstawieniu rysów twarzy zmarłego, ubranego zgodnie z rycerską tradycją w zbroję.

Zb. Kucia

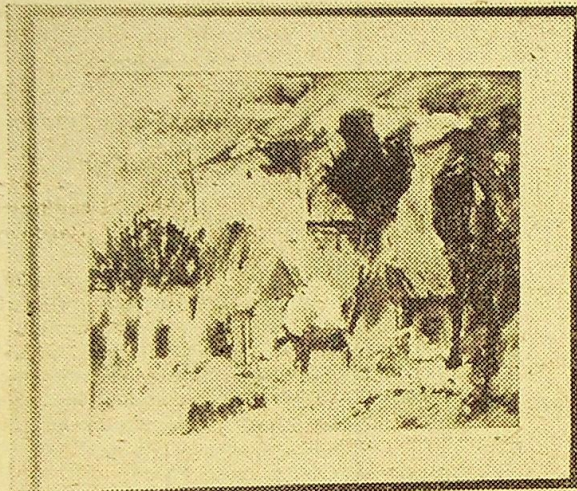


D WIELU wieków pejzaż stanowił przedmiot zainteresowania artystów. Początkowo, u schyłku średniowiecza — pojawił się nieśmiało jako tło przedstawionej akcji, by później stać się samodzielnym tematem malarskim, królującym niemal niepodzielnie w okresie impresjonizmu — u progu nowoczesnej sztuki.

I dziś niejednokrotnie krajobraz stanowi źródło natchnienia dla twórców, choć nieczęsto przypomina obrazy tradycyjne o tej tematyce.

Przykładem nowego, twórczego spojrzenia na stary temat, jest prezentowana obecnie w salonie Delegatury BWA w Legnicy wystawa malarstwa Teresy Włodarczak i Bronisława Chyły. Choć wspólna tematyka — pejzaż — łączy oboje twórców i pozwala na urządzenie wspólnej ekspozycji, stwierdzić należy, że właściwie są to dwie odrębne wystawy — dwie zdecydowanie różne postawy artystyczne, dwie odrębne indywidualności.

Zaprezentowane prace Bronisława Chyły bliższe są tradycji. Jego pejzaże kojarzą się z ujęciem ekspresyjnym, niekiedy nawet fowistycznym. Nie sposób jednak odmówić im świeżości spojrzenia, doskonałej techniki wykonania, wreszcie wspaniałych barw, którymi Chyła buduje formę i wytwarza klimat tak charakterystyczny dla jego obrazów. Nastroj taki panuje w „Pejzażu nocnym” i w zupełnie odmiennym a jednak bardzo charakterystycznym dla sposobu interpretacji artysty, żywym, kontrastowym obrazie „Zabudowa-



Bronisław Chyła: „Pejzaż z kwitnącym drzewem”.

nia I”. Pewną odrębnością tematyczną — bo jest to jedyna praca, w której brak architektury — a także lekkością faktury, sposobem kładzenia farby — różni się od pozostałych „Złoty Stok”.

Teresa Włodarczak interpretuje pejzaż zupełnie inaczej. Jej spojrzenie jest syntetyczne, uproszczone. Ślady bezpośredniego kontaktu z naturą, łatwiejsze do odczytania w dwóch zaprezentowanych przez artystkę cyk-



Tak składały życzenia w dniu Barburki na ręce przedstawicieli lubińskich górników dzieci z przedszkola miejskiego „Stokrotka”.

Fot. Stanisław Olejnik

lach akwarel „Impresje znad morza” i „Notatki srebrnogórskie” — są już wynikiem twórczych przemyśleń, a nie — mimo swej szkicowości — notatką z natury.

Czytelniejsze analogie z tradycyjnym pejzażem wykazują obrazy „Dziewczyna na tle pól” — praca stanowiąca jak gdyby pomost pomiędzy dawnymi zainteresowaniami kompozycją figuralną, a obecnie zaprezentowaną tematyką oraz bardzo interesujące kolorystycznie — „Szare drzewa na horyzoncie”.

STARY TEMAT W NOWEJ SZACIE

W eksponowanych obecnie obrazach artystka skupiła uwagę na kolorystyce. Przeważnie operuje subtelną, stonowaną gamą. Delikatne, pastelowe zestawienia rozbielonych barw zwracają uwagę w pracach takich „Pole” czy „Słońce i pole”. Niezwykłą wprost harmonię i prostotę osiągnęła w cyklu czterech obrazów, przedstawiających pory roku: postawiona na cienkiej szypułce kula, drzewo-symbol, powtarza się we wszystkich. Tylko barwa zmienia nastrój i charakter tych prac. Szczególnie zupełnie klimat osiąga „Wiosna” utrzymana w tonacji złamanego różu, oraz srebrzystobiała „Zima”. Monochromatyczny niemal „Pejzaż czerwony” jest najbardziej uproszczony i wydaje się być syntezą — punktem dojścia — w zaprezentowanym cyklu.

Prace Teresy Włodarczak, odrębne od wystawianych poprzednio, wykazują dużą dojrzałość — są jednak zamkniętą drogą, którą dalej pójść już nie sposób. Należy przypuszczać, że na kolejnej wystawie zobaczymy równie interesujące, lecz nowe oblicze światła, zakłete w kształt malarski wyobraźni autorki.

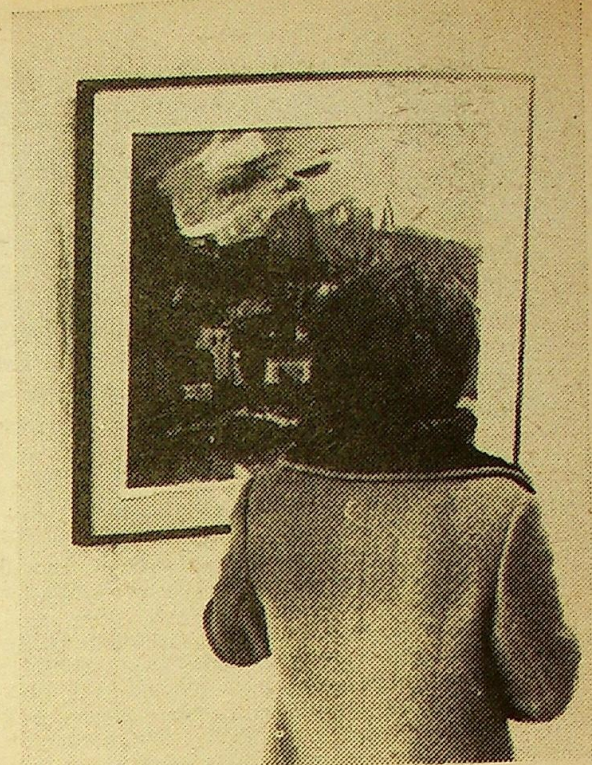
JANINA STASIAK

„PIĘKNO CZECHOSŁOWACJI”

Już po raz czwarty Dom Kultury Zagłębia Miedziowego zorganizował Dni Kultury Czechosłowackiej. Z tej okazji mogliśmy obejrzeć w Lubinie dwie wystawy — „Piękno Czechosłowacji” w grafice Krystyny Dworak oraz „Piękno Słowacji” w rysunkach Jerzego Hawrylkiewicza.

Grafiki Krystyny Dworak inaugurują działalność salonu wystawowego w odremontowanym nie do poznania klubie LLPB „Żuraw”. Już na wstępie można powiedzieć, że jest to początek udany i życzyłbym ambitnemu klubowi w jego dalszej pracy, aby nie mniej ciekawych wystaw.

Krystyna Dworak, urodzona w Krakowie, studiowała w latach 1957–63 w Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych między innymi u profesora Szancera. Debiutowała w 1963 r. wystawą ilustracji w Warszawie. Od tego czasu bierze udział w wystawach w kraju i za granicą. W wystawianych grafikach widać szkołę mistrza ilustracji polskiej Jana Marcina Szancera. Grafiki Krystyny Dworak mają



Pejzaże Chyły są przykładem nowego, twórczego spojrzenia na stary temat („Piekary Wielkie”).

TERESA WŁODARCZAK, absolwentka PWSSP we Wrocławiu, studiowała w latach 1954–60 pod kierownictwem prof. prof. Eugeniusza Gepperta i Stanisława Pękalskiego. Po studiach podjęła pracę w szkolnictwie podstawowym oraz w ośrodku metodycznym dla nauczycieli wychowania plastycznego na terenie Wrocławia. Od 1965 r. pracuje w Legnicy jako nauczyciel w Studium Nauczycielskim, jest również konsultantem plastycznym Wojewódzkiego Domu Kultury. Bierze udział w wystawach okręgowych i poplenerowych organizowanych przez WDK. W Legnicy prezentowała swoje prace na wystawie grupy „Zamek” oraz na wystawie „Plastyki Zagłębia Miedziowego”.

BRONISŁAW CHYŁA, ur. w 1911 r. w Berlinie, studia artystyczne odbywał w tamtejszej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych oraz w wiedeńskiej Akademii Sztuk Pięknych. Brał udział w wystawach ogólnopolskich, okręgowych i indywidualnych. Od dawna obok pracy twórczej zajmuje się pedagogiką. Przez wiele lat kieruje pracą artystów amatorów. Od początku istnienia Studium Nauczycielskiego w Legnicy do dnia dzisiejszego jest w nim wykładowcą malarstwa.

Bronisław Chyła 25 lat temu przyjechał do Legnicy, w której stał się organizatorem życia kulturalnego. Władze miejskie i wojewódzkie doceniły pracę artysty. Otrzymał on dyplom honorowy za pionierską działalność na Dolnym Śląsku. Był wielokrotnie wyróżniany i nagradzany za pracę artystyczną i pedagogiczną. Jest pierwszym laureatem „Nagrody Artystycznej Miasta Legnicy”. W r. 1970 udekorowany został Srebrnym Krzyżem Zasługi. Obecna wystawa możemy więc uważać za swoisty jubileusz twórcy.

również nastrój baśniowy. Na szczytach strzelistych, wysokich gór stoją fantastyczne zamki gotyckie (Karlstejn, Praga, Orawa, Hluboka i inne), a wszystko zalane złotem jeszcze bardziej potęgającym urok przedstawianych widoków.

Dobłą szkołą widuć też w rysunkach Jerzego Hawrylkiewicza wystawianych w Domu Kultury. Gdy oglądałem te rysunki z rok temu na Marszałkowskiej w Ośrodku Kultury Czechosłowackiej, Hawrylkiewicz był jeszcze studentem Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej. Jego rysunki są najlepszym przykładem szkoły, którą musieli przejść u prof. Szparkowskiego studenci architektury. Po „piłowaniu” nudnych odlewów gipsowych mogli wyżyć się do woli podczas wakacji, tak jak Hawrylkiewicz w Słowacji w roku 1969. Rysowane z olbrzymim rozmachem, wszystkimi dostępnymi środkami, a jednocześnie z dużym wyczuciem zasad kompozycji i perspektywy rysunki Hawrylkiewicza iak i grafiki Krystyny Dworak są dobrą reklamą piękna ziemi naszych południowych sąsiadów.

Zb. Kucia

Laureaci MM Lubin 72

Pierwszy Mityng Muzyczny mamy za sobą. Już dziś stwierdzić można i należy, że była to impreza zarówno potrzebna, co udana. Dziś prezentujemy laureatów, cytując w całości protokół z obrad jury.

Jury w składzie: Zbigniew Piotrowski — przewodniczący, Bogusław Klimsa, Andrzej Kuryło, Stefan Kunert, Jan Mazur, Ryszard Pollak, Wojciech Siwek postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

● „Złotą Gitarę” i 3000 zł ufundowane przez Dolnośląską Fabrykę Instrumentów Lutniczych, zespołowi Święci z Brzegu Dolnego;

● „Klucz Wiolinowy Konkretów” i 2000 zł, ufundowane przez redakcję „Konkretów”, zespołowi Bardowie z Głogowa — za najlepszy repertuar;

● w kategorii instrumentalistów nagrodę „Konkretów” w wysokości 1000 zł, Józefowi Drankiewiczowi, perkusiście z zespołu Bardowie;

● trzy wyróżnienia po 700 zł, ufundowane przez DFIL, Zbigniewowi Cejrowskiemu — gitarzyście basowemu z zespołu Święci, Marianowi Muszyńskiemu — saksofoniście i fleciście z zespołu Bardowie, Henrykowi Zmurce — gitarzyście solowemu z zespołu Bardowie;

● nagrodę przewodniczącego Prez. MRN w Lubinie, w wysokości 1000 zł dla najlepszego zespołu lub muzyka z Lubina — Jerzemu Dudewiczowi, gitara klasyczna;

● nagrodę rzeczową wartości 500 zł, ufundowaną przez Dom Kultury Zagłębia Miedziowego dla najlepszego zespołu powiatu lubińskiego, zespołowi Meander.

Jury postanowiło również wyróżnić kompozycje: „Radość” — zespołu Święci i kompozycję „Człowiek” zespołu Bardowie oraz wokalistkę Annę Skrzypczak z zespołu Jarend z Chocianowa.

Ponadto Wojewódzka Komisja Związków Zawodowych we Wrocławiu ufundowała dla najlepszych zespołów działających pod patronatem ZZ, specjalną nagrodę z przeznaczeniem na zakup sprzętu. Jury postanowiło rozdzielić ją w następujący sposób: zespołowi Święci — 4000 zł, zespołowi Swierszcze — 2000 zł, zespołowi Piastowie — 2000 zł.

Jury nie wytypowało żadnego zespołu do udziału w przeglądzie konkursowym festiwalu „Jazz nad Odrą”.

Jury wyraża uznanie organizatorom za podjęcie trudu przeprowadzenia MM Lubin 72, który miał sprawny przebieg, zaś publiczności dziękuję za żywą reakcję i kulturalne zachowanie w czasie koncertów.

*

W świątecznym, podwójnym numerze „Konkretów” zamieścimy obszernie omówienie Mityngu Muzycznego Lubin 72 wraz z bogatym serwisem fotograficznym Tadeusza Matkowskiego.

PIWA śląskie miały niegdyś dobrą sławę i duże wzięcie. Do Korony i na Litwę sprowadzano

przede wszystkim piwo świdnickie, wrocławskie i głogowskie. „Uniwersał Poborowy na walnym Sejmie pod Warszawą, na Elekcję nowego króla złożonym (...) Roku MDLXXIII” ustalił między innymi takie podatki:

„Od piwa, które z cudzoziem wozą, to jest świdnickiego, głogowskiego, berlińskiego, gdańskiego, także i wrocławskiego, po sześciu groszy od każdej beczki mniejszej, których nie mają z wozów stawiać pod utraceniem, aż pierwszej od nich odczopują. A od innych beczek po ośmiu gr”.

Znacznie późniejszy „Uniwersał Poborowy na Sejmie Walnym Koronnym Warszawskim, Roku MDCXVI. uchwalony”, powiada:

„Od przywożnego piwa na imię gdańskiego, swanickiego, głogowskiego, od każdego achtele, które przywiezie do korony, ma dać groszy piętnaście, od fasy groszy trzydzieści”.

W pewnych okresach szeroki rozgłos zdobywały również piwa warzone w innych miastach śląskich: głubczyckie, strzegomskie, złotoryjskie, tyskie. Rzekomo znakomite było w średniowieczu piwo produkowane w Ścinawie, o czym nawet głosi interesująca legenda.

Książę Konrad „gibbosus” ze Ścinawy, nazywany także ze względu na garb „Kobialeczka” był nader prawym i pobożnym mężem, piastował stanowisko kanonika i proboszcza katedralnego we Wrocławiu. Miał wszak pewną słabość, bo spośród wszystkich rzeczy doczesnych najbardziej uwielbiał dobre piwo, a już osobliwie piwo warzone w Ścinawie. Zdarzyło się kiedyś, że za wstawieniem swego brata księcia Henryka II na Głogowie Konrad wybrany został arcybiskupem Salzburga. Toteż kanonik udał się tam celem objęcia wysokiego stanowiska, ale zaledwo dotarł do Wiednia, gdy służba go poinformowała, iż zabrane w podróż piwo ścinawskie ma się już ku końcowi. Na domiar złego książę dowiedział się, że w Salzburgu w ogóle nie warzą piwa i piją tylko wino. „o wszystko tak go przygnębiło, że zrezygnował z zaszczytnego arcybiskupstwa, zawrócił z powrotem i pośpieszył do Ścinawy. Jego brat Henryk III wcale nie był zadowolony z takiego obrotu rzeczy i nie wytrzymał krzty zrozumienia dla namiętnego piwoszostwa. Książę głogowski pojął brata i jako obłąkanego wtrącił do wieży starego zamku, gdzie Konrad pozabawiony ulubionego napoju zmarł w 1304 roku.

Inne podanie niesie, że pewnego razu Henryk III zaprosił swego brata Konrada na polowanie w pobliżu Krzydlowic koło Głogowa. „Kobialeczka” przeczuł grożące mu niebezpieczeństwo i zmówił się z mieszczanami z Rudnej. Była tam niegdyś stara siedziba książęca, na miejscu której potem zbudowano pałac, gdzie na upartej jeszcze niedawno można było dopatrzeć się wałów i fosy zamkowej. Obywatele Rudnej należeli do najwierniejszych poddanych księcia Konrada. Na jego prośbę ukryli się dobrze uzbrojeni w pobliskim lesie. Po skończonym polowaniu w pałacu w Krzydlowicach odbyła się uczta myśliwska. Podczas biesiady powstał raptem książę Henryk i oświadczył bratu, iż bierze go do niewoli. Na to niespieszono „Kobialeczka” pod-

szedł do okna i uderzył w róg myśliwski. Na ów znak przybiegli Konrada wierni mieszczanie i uwolnili ulubionego pana.

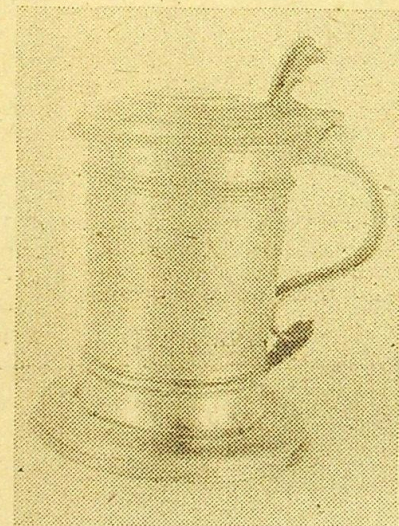
W ŚWIETLE faktów historycznych ostały się jednak tylko niektóre elementy przedstawionych legend. Bohaterowie obu podań byli synami Konrada II, który podzielił swoje księstwo między dwóch synów. Wymieniony Henryk III, noszący chyba szyderczy przydomek „Wierny” otrzymał Głogów, Zieloną Górę, Świebodzin i Wschowę. Natomiast młodszy Przemysław, czyli Przemko dostał Ścinawę, Żagań, Szprotawę, Kozuchów i Przewóz. Konrad „gibbosus” został przeznaczony do stanu duchownego. Ale kiedy książę Przemko zginął 26 lutego 1289 w potyczce koło Siewierz, 6 mil od Częstochowy, księstwo przejął po nim Konrad.

Tenże piastując już stanowisko kanonika i proboszcza katedral-

LEGENDARNY PIWOSZ ZE ŚCINAWY

RYSZARD KINCEL

nego w stolicy Śląska został w roku 1292 pominięty przy nominacji nowego biskupa wrocławskiego, o co starał się aktywnie książę Henryk III we własnym



Kufel cynowy z roku 1672

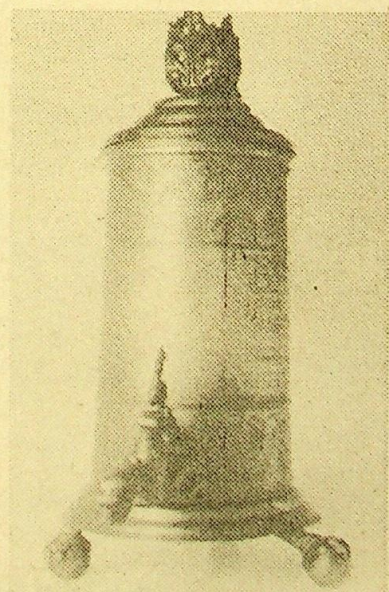
interesie. Wreszcie jego starania zostały uwieńczone sukcesem i 5 marca 1299 Konrad został wybrany patriarchą Aquileji, stolicy prowincji neapolitańskiej. Niektórzy kronikarze błędnie, utrzymują, że Konrad został arcybiskupem Salzburga. Po pierwsze: to arcybiskupstwo nie było w tym czasie wakujące, po drugie: sam Konrad w licznych dokumentach z roku 1299 nazywa siebie „wybranym patriarchą Aquileji”.

Jak już powiedziano o tę nominację starał się od dłuższego czasu usilnie jego brat Henryk III, któremu zresztą zależało nie tyle na zaszczytach brata, ile na jego miastach i wsiach, żeby utworzyć księstwo ojca. Toteż zaraz po wyjeździe brata zawładnął okregiem Ścinawy. Lecz ułomny Konrad był chorowitym człowiekiem, miał już ponad 50 lat i doszedł widać do wniosku, że bardziej mu odpowiada skromne i spokojne spędzenie ostatnich lat żywota, niż wielki świat oraz honory i trudy arcybiskupie. Gdy więc podczas podróży do Italii

zapał prawdopodobnie na zdrowiu, zatrzymał się w Wiedniu, skąd jesienią powrócił w rodzinne strony. Zamiast tedy odstać mu zabrane już miasto, Henryk III wtrącił brata do wieży kościoła szpitalnego w Głogowie. Inne źródła wskazują, że uwięziono go w wieży starego zamku na wyspie katedralnej.

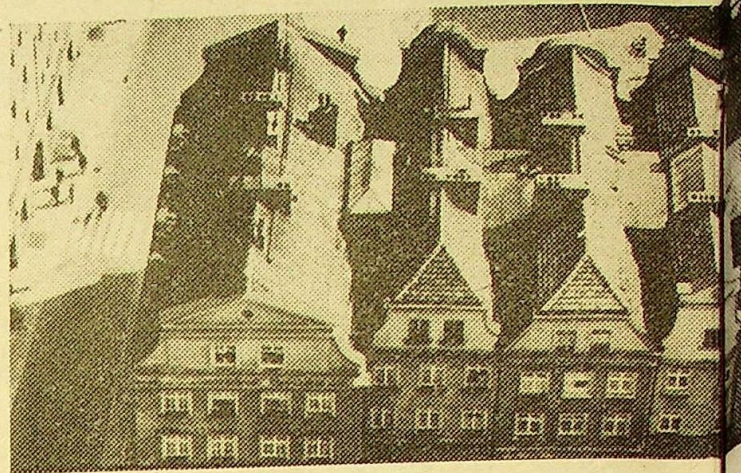
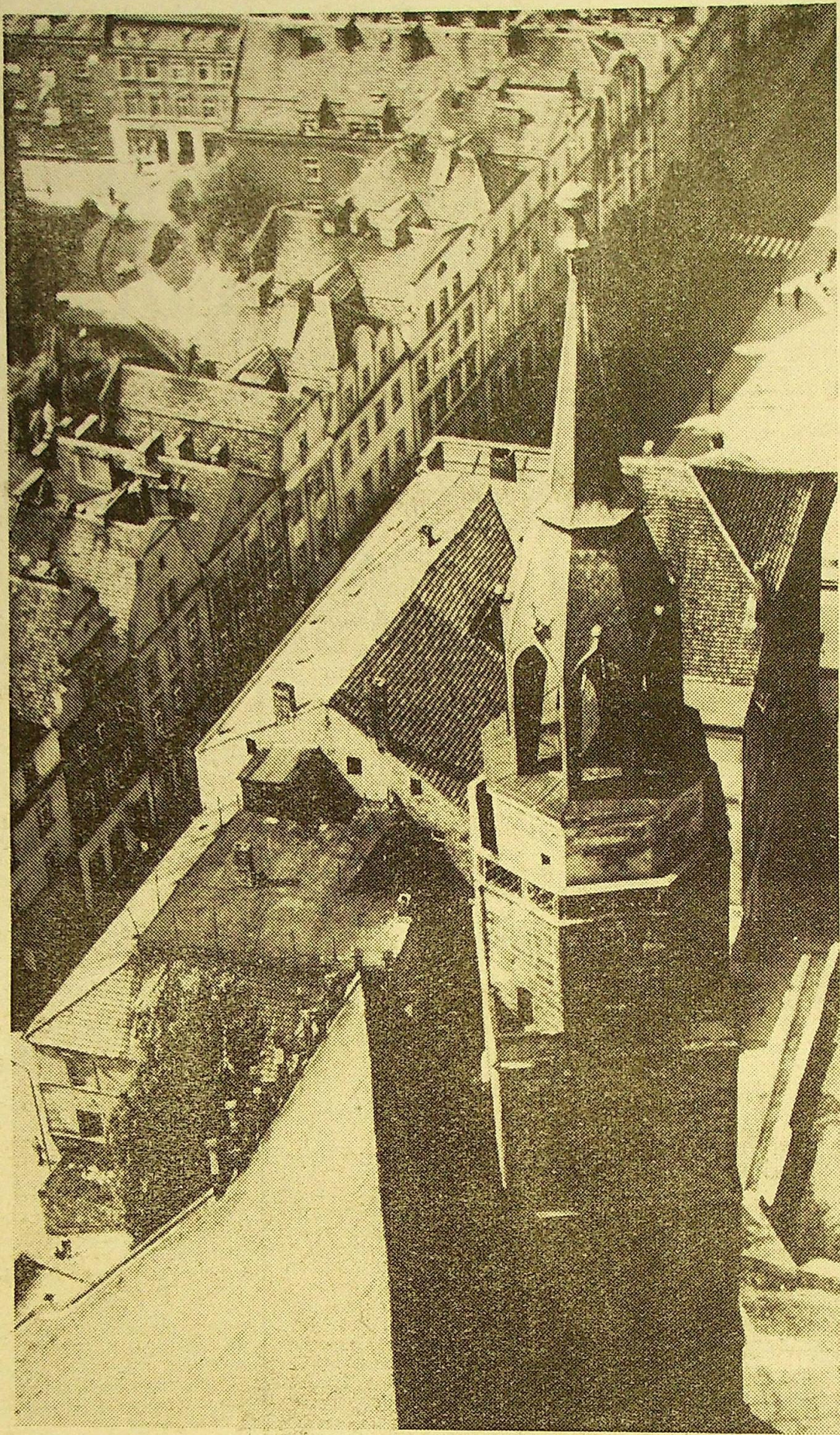
Ale księcia Konrada wierni poddani z Lubina i Rudnej — niektórzy kronikarze powiadają, że i ze Ścinawy — uwolnili go pewnej nocy z wieży. Wdzięczny książę nadał swemu rycerstwu i miastom liczne przywileje. Kłasztor Augustianów z Żagania otrzymał dom zbudowany w tym mieście przez księcia Przemka, Lubin uzyskał 50 włók ziemi. Szprotawie zostały odnowione prawa miejskie. Zmęczony życiem pożegnał Konrad świat 11 października 1304 roku. Trochę wcześniej, bo 4 września sporządził testament, którym przekazał księstwo żagańskie niedobremu bratu.

Legendarny piwosz śląski został pochowany w Lubiążu.

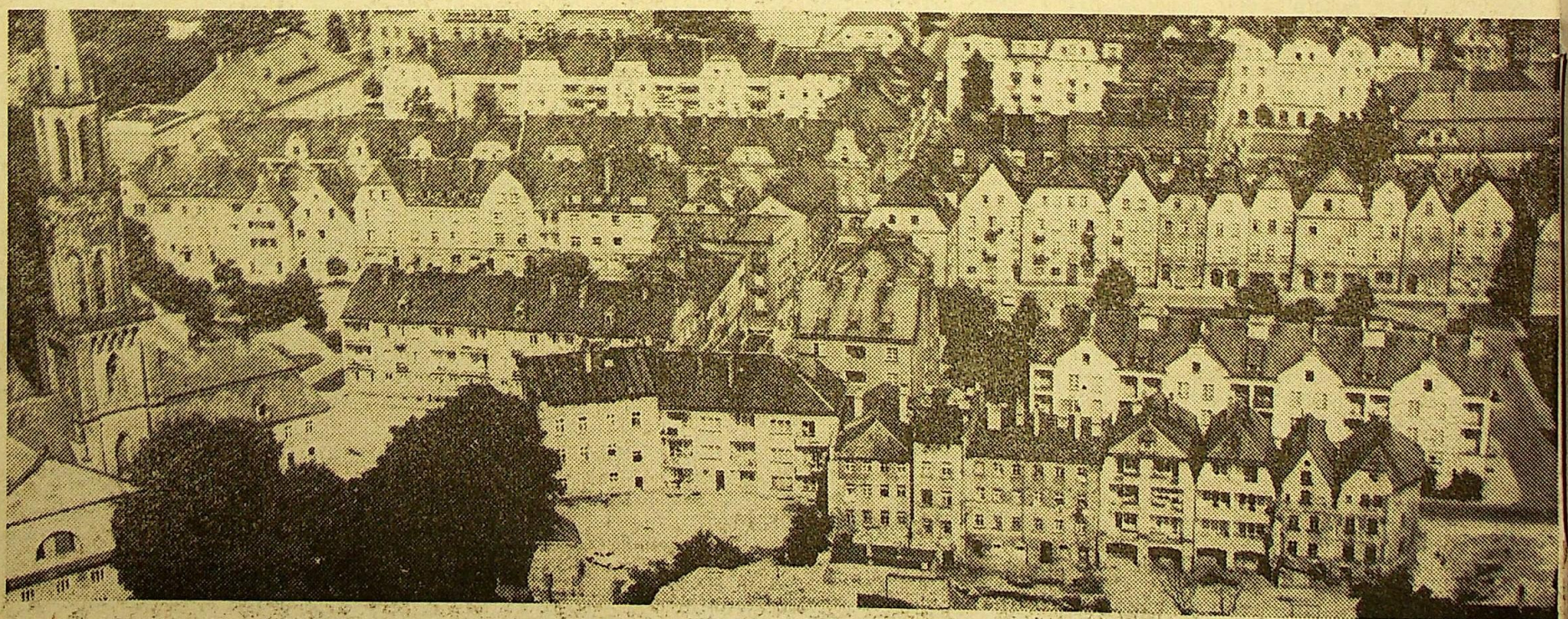
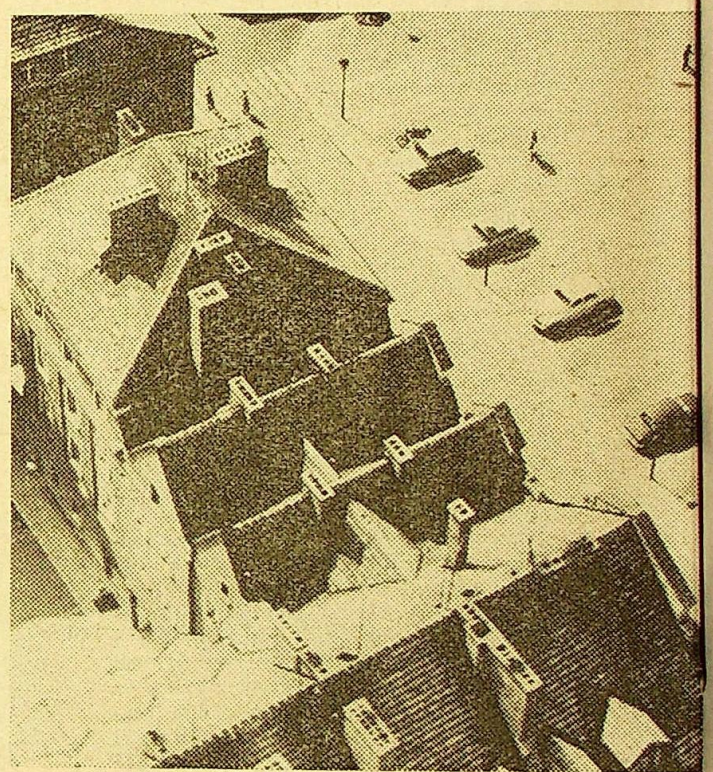


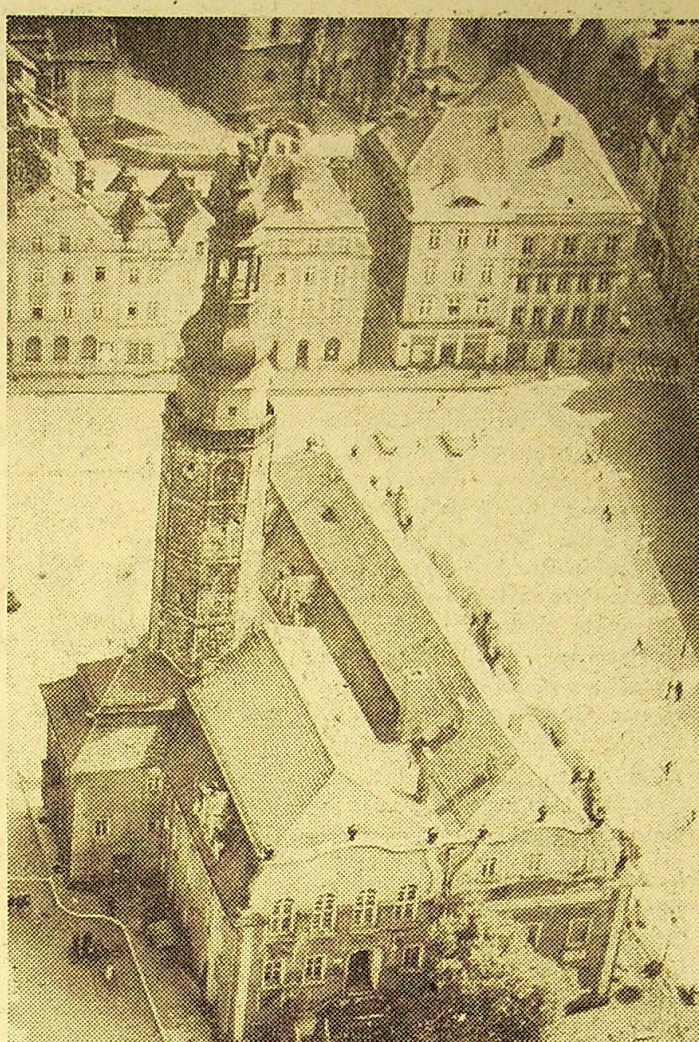
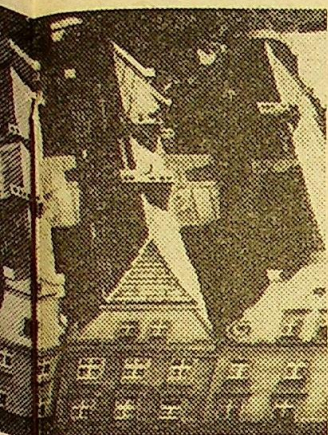
Cynowa konew z 1727 r. używana do piwa podczas biesiad cechowych.

Puchar cechowy z roku 1662 używany do piwa.



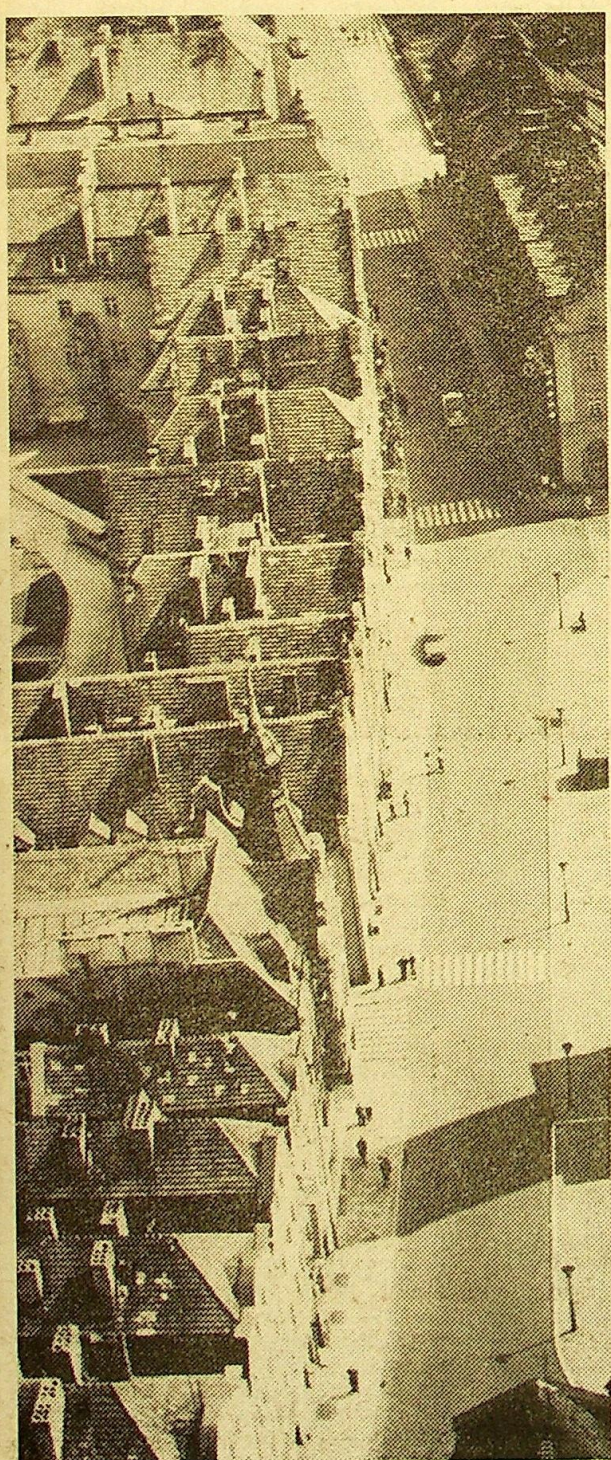
URODA BOLESŁAW





WCA

FOTOGRAFOWAŁ
TADEUSZ DRANKOWSKI



MOJA „Broni” miała jeszcze cięś nadziei na utrzymanie się w drugiej lidze. Stać się to mogło tylko pod warunkiem że zwycięży w turnieju kwalifikacyjnym, jaki PZB zorganizował w Pobianicach dla trzech drużyn: „Gwardii” Warszawa, „Gwardii” Wrocław i „Broni”. Turniej ten odbył się w kilka dni po moim przyjeździe z Glasgow. Z otwartym czołem mogłem i ja pokazać się oczekującej na nas na Okęciu grupie sympatyków. Zaczął się dla mnie okres „zacierania śladów” po podróży do Łucerny. Najpierw zmierzaliśmy się z „Gwardią” Wrocław. Szczęśliwcy z Warszawy, gdyż weszli do finału bez walki, spokojnie przyglądali się naszemu pojedynkowi. Trafiłem na boksera o nazwisku Ludwig i pokonałem go na punkty. Końcowy rezultat meczu był remisowy 10:10. Przeciwnika warszawskiej „Gwardii” wyznaczyć musiał los. Okazał się on szczęśliwy dla „Broni”. Mimo ambitnej postawy całej drużyny finał przegraliśmy 8:12 i trzeba było się pożegnać z ligowymi aspiracjami.

W początkach października reprezentuję okręg kielecki na spotkaniach w Zagłębiu Ruhry. Stoczyłem dwie walki, w Iserlohn i Pletenberg. W pierwszej przeciwnik mój nazywał się Schünker. Zupełnie nic o nim nie wiedziałem. Po gongu zaraz ruszyłem do bardzo ostrego ataku i uzyskałem ogromną przewagę. Schünker nie prosił mnie o litość. Przyjmował serię za serią, ograniczając się do głębokiej defensywy. Widząc to, od drugiej rundy wyraźnie spasowałem, nie chcąc swojego przeciwnika zupełnie zdemolować. W trzecim starciu, już całkowicie rozluźniony, zacząłem go ostentacyjnie oszczędzać. Tym razem o mało nie opłaciłem tego zupełną kompromitacją. Na pół minuty przed końcem walki, Schünker przyjmujący dotąd wszystko jak skała, zadał mi niespodziewany cios o tak okrutnej mocy, że do dzisiaj nie mogę zrozumieć, dlaczego nie padłem na matę. Zawirowało wszystko, instynktownie wpadłem w klincz. Dziesięć, może piętnaście sekund upłynęło, zanim odzyskałem równowagę. Zdążyłem mu jeszcze odpłacić za tę „nielojalność” z nawiązką, lecz fakt pozostaje faktem, że za chwilową dekoncentrację, zadufanie w swą wyższość mogłem zapłacić wysoką cenę. Taki jest boks.

Po pokonaniu Schünkera, drugi występ w Pletenberg. Przywitała nas nieoczekiwane szumna reklama mojego przyszłego pojedynku z Brockhausem. Ulotki, plakaty specjalnie tej walce poświęcone, zmusiły mnie do pełnej koncentracji. Byłem skupiony do maksimum w momencie wstępowania na ring. — Czy rzeczywiście ten Niemiec okaże się taki groźny? — myślałem przyglądając się jemu uważnie? Obawy okazały się płonne. Nie był to wielki bokser, za jakiego tu chyba uchodził. W czasie dwóch pierwszych starć uzyskałem bardzo dużą przewagę, toteż w trzecim zwołem tempo. Brockhaus natomiast gorąco dopingowany przez rodaków, poszedł na mnie niepo-

dziwanie śmiało. Ale dobre chęci to za mało, aby błyszczyć w ringu. Gdy zmiarkowałem, że przeciwnik idzie na całego, zrobiłem to samo. Mocne dwa ciosy — prawy hak i prawy sierp sprawiły, że mój przeciwnik powędrował na deski. Był to mój drugi nokaut zadany przeciwnikowi zagranicznemu i w ogóle mój drugi nokaut zadany w całej karierze. Obydwaj znokautowani byli mańkutami.

Po powrocie do Radomia zaczął się dla mnie okres sportowego zastoju. Walki z A-klasowymi przeciwnikami nie zmuszały do żadnego wysiłku. Zwycięstwa nad słabeuszami nie dawały satysfakcji. Ale było to

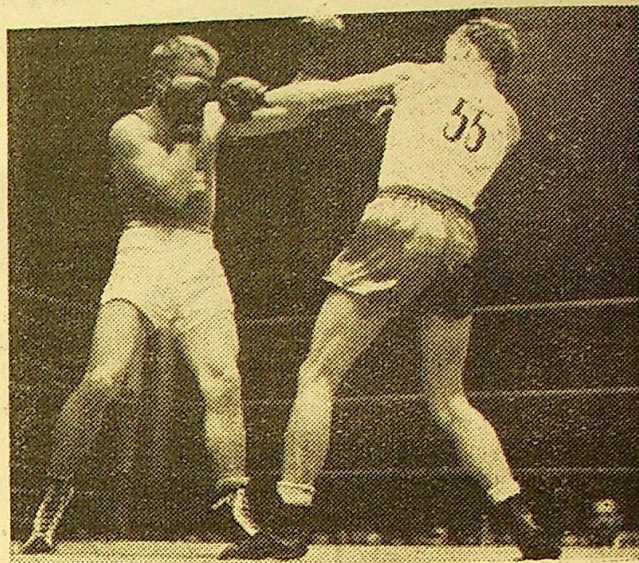
Walczyłem nisko pochylony z lewą ręką nieustannie wysuniętą do przodu. Musiałem też, przy każdej nadarzającej się sposobności atakować. Działo się to najczęściej w trzylatce: zwód lewym prostym na dół, a po nim podwójne prawe proste na górę. Potem następował najczęściej odskok, lub, w sytuacji bardziej skomplikowanej, klincz. Ostatnie starcie to zdecydowany napór Kasprzyka. Wielu ciosów unikam, niektóre wyłapuję na rękawice i wówczas aż mną wstrząsa, taka z nich emanuje siła. Czulem, że prowadzę na punkty, ale

Nawet o wiele młodszy od niego i o sporej klasie. W ogóle możliwości przedłużania bokerskiej biografii nie mają bezwzględnej granicy fizjologicznej. Formalnie tę sprawę określił PZB zezwalając w Polsce na czynne uprawianie pięściarstwa do 35 roku życia. Niektórzy ludzie mieli, za złe Kasprzykowi, że jako mistrz olimpijski powinien był odejść w pełni chwały sportowej, jak to uczynił na przykład ja, czy Jerzy Kulej. Żenują mnie takie opinie. Gdyby sportem rządziły utarte schematy, wiele straciłby on ze swego uroku... Z Ma-

10 lat w ringu (30)

MÓJ DRUGI NOKAUT

KAZIMIERZ PAŹDZIOR



dla mnie korzystne z innej strony. Uczęszczałem do III, ostatniej klasy technikum i w tej sytuacji więcej czasu mogłem poświęcić nauce.

W Warszawie, w PZB, dobrze wiedziało, że brak mi przeciwników na poziomie. Włączono mnie więc w skład reprezentacji Warszawy na corocznie rozgrywany w tamtych latach mecz Warszawa — Hamburg. Ucieszyłem się bardzo, gdyż miałem nadzieję, że spotkam się z Bommem, z którym dwa lata temu nieoczekiwanie przegrałem. Nie natrafiłem jednak na niego. Był to więc jedyny mój przeciwnik, z którym przegrałem i nie miałem możliwości rewanżu. Inni bowiem pięściarze, z którymi przegrałem wychodzili pokonani w spotkaniach rewanżowych, lub uprzednio ze mną przegrywali. Czasami nawet dwukrotnie, jak to było z Maekkim. W Hamburgu spotkałem się z Millerem, odnosząc łatwe zwycięstwo.

W tym czasie nie doszedł do skutku mecz międzypaństwowy Polska — NRD, który odbyć się miał w Gdańsku. PZB miał z tego powodu spory kłopot. Bilety już wyprzedano, co trzeba było wymyśleć. Zdecydowano się na rozegranie mitingu w obsadzie krajowej. Wystąpiłem w nim o kategorię wyżej, natrafiając na ówczesne objawienie polskiego boks, fajtera nad fajtery — Mariana Kasprzyka. W I lidze bokerskiej siał wówczas postrach. Musieli ustąpić mu pola tej klasy bokserzy co Milewski i Niedźwiecki. Teraz kolej na Paździora — twierdzili niektórzy specjaliści i mieli sporo racji... Wiedziałem, że to mańkut i bokser o niebywałej sile ciosu. Zaczęło się między nami wszystko od niesamowitego zamachowego Kasprzyka, który tylko o milimetry przeszedł obok mojej szczęki. Gdyby ten cios „siadł”, to prawdopodobnie byłoby po wszystkim, albo w każdym razie nie wygrałbym tego pojedynku. Sęk w tym, że Marian nie trafił mnie kończącym ciosem ani za pierwszym razem, ani w ogóle do końca. Staralem się być przez cały czas poza zasięgiem jego ramion.

do końca sukcesu nie byłem pewny. Osadzałem go w miejscu prostymi wyprzedającymi. To świetna broń na Mariana, ale gdyby on raz skutecznie wyprzedził, mogłoby się to wszystko dla mnie skończyć niewesoło. Nie udało mu się tego uczynić do końca. Wygrałem jednogłośnie. Zbyszek Pietrzykowski, jego kolega klubowy z BBTS Bielsko, w przerwach udzielał mu wskazówek, znając przecież na wylot mój styl walki. Po ogłoszeniu werdyktu podszedł do mnie i z uznaniem pokręcił głową: — Rozegrałeś chytrze ten pojedynek, nie-nagannie taktycznie.

Piszę te wspomnienia w roku 1972, Marian Kasprzyk nadal jeszcze walczy i chociaż już dawno przekroczył granicę trzydziestu lat, dopóki zjawia się między linami, jego przeciwnik nigdy nie może być pewien czy dotrwa do końcowego gongu.

AFISZE zapowiadają kolejne rozgrywki piłkarskie. Kibice niecierpliwie czekają na „wielki” mecz swojej drużyny. Liczą dni i godziny, zastanawiają się, czy ich pupile zagrają wreszcie na poziomie. W dniu imprezy tysiące ludzi idą na stadion. W pierwszych minutach meczu gorący doping. Z upływem czasu nastroje się psują, a z boiska wieje nuda. — Co się z nimi dzieje?! Przecież grają jak w klasie C. Kto ich przygotował do meczu? Gdzie był zarząd klubu i działacze sekcji? To tylko nieliczne, typowe pytania obserwatorów. Mecz dobiega końca. Pora na refleksje. Jeżeli gospodarze wygrają, na twarzach zadowolenie. Gorzej, gdy miejscowi przegrają. Wówczas wielu kibiców stwierdza, że już więcej nie da się skusić na żaden mecz. Przychodzą jednak za tydzień i... zachowują się identycznie. Tak dzieje się na wszystkich boiskach. Tak też jest w Lubinie.

Piłkarze lubińskiego „Zagłębia” nie prezentują, niestety, wysokiego poziomu. Ze zmiennym szczęściem walczą w lidze okręgowej. Po jesiennej rundzie rozgrywek zajmują piąte miejsce ze stratą siedmiu punktów do lidera. Znaczą-

rianem już później nie stoczyłem oficjalnej walki, lecz często z sobą sparowaliśmy. Dużo nam dawały te treningowe zmagania, których nie przerwaliliśmy nawet w Rzymie. Obydwaj, tam, może i dzięki temu, osiągnęliśmy wysoką formę.

Jeszcze trzy marginesowe walki w klasie „A”, z czego dwie wygrane przed czasem, co mi wcale splendoru nie dodało, a satysfakcji żadnej nie przyniosło i nadeszły święta Bożego Narodzenia, potem już ostatnie dni grudnia Anno Domini 1959. W zabawę sylwestrową, tuż przed północą, wypaliłem ostatniego papierosa i złożyłem solenne przyrzeczenie żonie, że do olimpiady koniec z nikotyną. Zapalę dopiero po przegranym pojedynku, względnie po ostatecznym sukcesie...

(cdn.)

nie lepiej wiedzie się drugiej drużynie, która prowadzi w klasie B oraz juniorom i trampkarzom.

Dużo mówi się w Lubinie o potrzebie podniesienia poziomu piłki nożnej. Jak dotychczas, postęp jest bardzo niewielki.

— Mamy przecież kilku wartościowych zawodników — argumentują kibice. Można wymienić chociażby Edwarda Kiciora, Tadeusza Sadowskiego, Józefa Zborowskiego, Janusza Kiecia, Franciszka Macheja, Ryszarda Samborę, Rudolfa Koniecznego, Kazimierza Kucharskiego i Jerzego Fiutowskiego. Klub pozyskał przecież takich piłkarzy, jak Andrzej Bąka, Stefana Bednarka, Tadeusza Tabora... Drużyna powinna dobrze grać. Stać ją przecież na awans do III ligi.

— To prawda — odpowiadają działacze. Cóż jednak z tego, skoro Kiciór, Szedziołek, Sadowski i Zborowski chorują i nie mogą grać. Mamy też kłopoty z trenerami. Emil Czyżewski wyjechał do Zielonej Góry. Zatrudniliśmy więc Mieczysława Jednoroga. Nie zagrał jednak długo miejsca. Żądał zbyt wiele. Nie podobała mu się wysokość wynagrodzenia. Spakował walizkę, wyjechał do Konina, zostawiając drużynę na lodzie. Opiekę nad zespołem objął Henryk Markowski. Szukamy no-

ZIMA gwałtownie wzrasta zainteresowanie górami, a amatorów nart wyjeżdżających z zagłębia miedziowego do Karpacza, Szklarskiej Poręby i Bierutowic nie brakuje. Tylko nieliczni od-
wiedają pięknie położony Kaczorów i Wojcieszów, choć miejscowości te nadają się idealnie do uprawiania prawie wszystkich sportów zimowych. Wyciąg narciarski, hotel turystyczny i restauracja w Kaczorowie oraz dwa wyciągi, oświetlony stok i tor saneczkowy w Wojcieszowie oto baza godna uwagi.

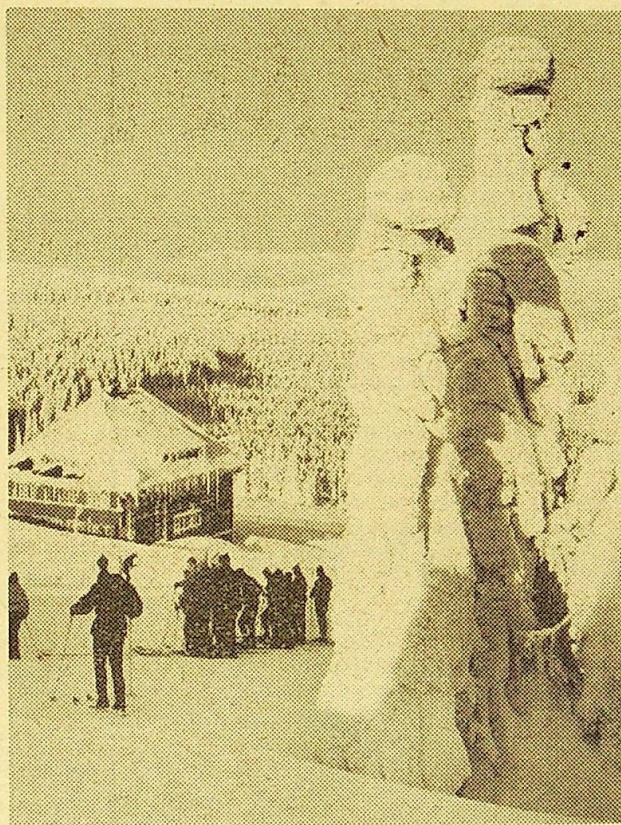
Jej przygotowanie to w dużej mierze zasługa władz sportowych Złotoryi. Dzięki ich poparciu utworzono też sekcje narciarskie w Wojcieszowie, Sokołowcu, Twardocicach i Nowym Kościele. By podnieść poziom wyszkolenia, nawiązano ponadto kontakty z południowymi sąsiadami i zawarto porozumienie o wzajemnej wymianie doświadczeń. Każdego miesiąca do Wojcieszowa będą przyjeżdżać na zajęcia czechosłowaccy trenerzy z „Iskry” Harahov i „Seby” z Tanwaldu — doskonały skoczek narciarski Motejlek i dwuboista Riedel. Z kolei nasi trenerzy — Ryszard Sobczak i Emil Kokot — składają będą ze swoimi podopiecznymi rewizyty w Czechosłowacji. By spopularyzować narciarstwo wśród młodzieży szkolnej władze sportowe i oświatowe zawarły porozumienie w sprawie szkolenia młodych uczniów-narciarzy. Tak więc obok akrobatyki postanowiono zająć się w tym powiecie na serio narciarstwem. Ma to być jedna z wiodących dyscyplin sportu, a szczególną uwagę zwróci się na narciarstwo alpejskie. Równoległe z narciarstwem rozwijać się będzie dwubój zimowy. Z inicjatywy Juliana Godynia przy „Orle” Wojcieszów powstanie taka sekcja. Przystąpiono już nawet do budowy strzelnicy. Coraz realniej myśli się także o zakupieniu skibobów i utworzeniu jeszcze jednej sekcji.

Przed laty dużo uwagi poświęcano saneczkarstwu. Sekcja wojcieszowskiego „Orla” działająca do roku 1969, liczyła się nawet na krajowej arenie. Trenerzy Orest Skulski i Henryk Hanebach wychowali kilku dobrych zawodników z Danutą Krajewską, Zofią Strzelczyk i Zbigniewem Brujką. Słabe zainteresowanie okręgowego związku i sportowych władz Dolnego Śląska, które całą uwagę poświęciły Karpaczowi i nie udzielały dostatecznej pomocy saneczkarzom z Wojcieszowa, w decydującej mierze zaważyło na rozwiązaniu tej sekcji i w ten sposób wieloletni dorobek został zmarnowany. Dziś trzeba wszystko zaczynać od początku. Warto się jednak o to pokusić. Chętnych do uprawiania tej dyscypliny jest wielu, a tor saneczkowy można zmodernizować i dostosować do aktualnych wymogów. Wojcieszów słynący z licznych społecznych inicjatyw, stać nie tylko na budowę obiektów ale

również na prowadzenie silnej sekcji saneczkar-
skiej. Narciarstwo saneczkarstwo i dwubój zimowy winny dominować w działalności miejscowego klubu sportowego. Nie postulujemy oczywiście likwidacji cieszącej się dużą popularnością piłki nożnej Wojcieszów ze względu na położenie i posiadane obiekty może z powodzeniem i w stosunkowo krótkim czasie stać się silnym ośrodkiem sportów zimowych.

WOJCIESZÓW TEŻ MA SZANSE

ZYGMUNT ŁUSZCZ



Rajem dla mniej zaawansowanych narciarzy nie muszą być tylko najwyższe partie Karkonoszy.
Fot. Stefan Arczyński

ASPIRACJE I MOŻLIWOŚCI

wego trenera. Prowadzimy rozmowy na Górnym Śląsku z Gerardem Orszulą. Po ich sfinalizowaniu będziemy mieli dobrego fachowca. Czy jednak na długo? Trudno powiedzieć, gdyż trenerzy piłkarscy to prawdziwi „turyści”. W pogoni za pieniędzmi potrafią przemierzyć całą Polskę.

Trudności kadrowe to tylko jeden z licznych kłopotów lubińskiego klubu. Piłkarze mają więcej niż mierne warunki treningowe. Trenują na żużlowym boisku na lotnisku oraz w przygodnym terenie. Za szatnię służy im mały kantorek w stołówce „Gwarek”. Brakuje lokalu klubowego, łazienki i magazynu. Klub nie posiada własnych obiektów sportowych. Mecze rozgrywają na stadionie miejskim i z konieczności korzystają ze skromnych pomieszczeń

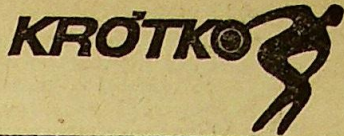
POSTIW. Znacznie gorzej jest z salą sportową. Zimą piłkarze „Zagłębia” nie mają gdzie trenować. Nikt nie chce udostępnić sal sportowych, gdyż są one i tak mocno przeciążone.

Pomimo rozlicznych kłopotów sportowcy nie tracą ducha. W porozumieniu z władzami sportowymi buduje się na stadionie miejskim nowe pomieszczenia. Znajdą się w nich szatnie, łazienki, gabinet lekarski, magazyny i lokal klubowy. Piłkarze dużo obiecują sobie po zakładzie opiekuńczym, którym od lipca zostały Zakłady Górnicze „Lubin”. Nowy opiekun mocno zainteresował się sekcją i udziela jej dużej pomocy. Wielka w tym zasługa Zenona Słowińskiego i Jana Sadeckiego, którzy weszli ostatnio w skład zarządu klubu. Trzon zarządu sekcji

stanowią ofiarni działacze, a szczególnie Jan Bargenda, Michał Kujawiakowski, Jan Pawlak, Krzysztof Porzycki, Józef Sikora, Franciszek Machej, Jan Bagien i Bolesław Nita.

Pomoc zakładu i praca działaczy pozwala bardziej optymistycznie spojrzeć w przyszłość. Obecna rzeczywistość nikogo nie zadowala. Aspiracje działaczy i kibiców są duże. Chcą jak najszybciej wprowadzić drużynę do III ligi, a potem do klasy wyższej. Aby tego dokonać trzeba spełnić kilka warunków. Podstawowym jest baza sportowa. Klub powinien posiadać własny stadion. Celowe wydaje się przejęcie przez ZG „Lubin” stadionu miejskiego. Zakład ma o wiele większe możliwości utrzymania i konserwacji tego obiektu. Doświadczeniami służyć może Huta Miedzi, która przejęła stadion miejski w Legnicy. Jeżeli chodzi o sale to może pomocy udzieli Zasadnicza Szkoła Górnicza? Równie ważnym problemem jest zatrudnienie wykwalifikowanych trenerów i instruktorów, którzy zajmą się szkoleniem nie tylko najlepszych piłkarzy, ale i szerokiego zaplecza. Na podniesienie poziomu lubińskiej piłki nożnej z niecierpliwością czekają kibice. Trudno im się dziwić.

(sig)



W rozegranym w Legnicy między-
narodowym spotkaniu bokserkim ju-
niarów reprezentacja Dolnego Śląska
zwyciężyła Rostock 14:10. Spotkanie,
rozegrano w 12 wagach — odbyły się
dwa pojedynki w wadze lekkiej.

W poszczególnych kategoriach od pa-
pierowej do ciężkiej (na pierwszym
miejscu gospodarze) uzyskano nastę-
pujące wyniki: Wołowicki przegrał z
Davidem, Stańczak wypunktował Kin-
sela N. Łada wygrał z Hoenekem,
Czajkowski uległ Schroederowi, Znyk
przegrał z Ostertagiem, Wątroba uległ
Pollakowi, Cerolewicz znokautował
w II rundzie Onsena. Nowakowski
wygrał na skutek przewagi w trze-
cim starciu z Ruzerem, Mruk pokonał
Schneidera, Szybiński wygrał na
skutek przewagi w II rundzie z Wil-
kenem. Dubicki znokautował w pier-
wszym starciu Vollenbeckera, Jano-
wiak niezasłużenie przegrał z Wern-
kem.

Legnickie spotkanie było interesują-
cym i stojącym na dobrym poziomie
widowiskiem. W zespole Dolnego Ślą-
ska najlepiej zaprezentowali się Stań-
czak, Janowiak, Cerolewicz i Mruk.
Przed rozpoczęciem meczu złotą od-
znakę Dolnośląskiego Okręgowego
Związku Bokserskiego wręczono pre-
zesowi „Miedzi” — Franciszkowi K-
walskiemu, a srebrne — Ryszardowi
Ponachajbie i Zenonowi Hołowce.

*

Duży sukces zanotowali na swym
koncie akrobaci LZS Jawor. W roze-
granych w Lublinie mistrzostwach
Polski wywalczyli pięć pierwszych
miejsc. Mistrzami Polski zostali: Piotr
Biegaj i Dionizy Andrzejak w ćwi-
czeniach dwójkowych, Maria Noga i
Józef Radoń w dwójkach mieszanych,
Dionizy Andrzejak, Edward Andrzej-
jak, Jan Gajda i Piotr Biegaj w ćwi-
czeniach czwórkowych oraz Halina
Wiącek i Jerzy Pilc w ćwiczeniach na
batucie. W zespołowej klasyfikacji
mężczyzn drużyna Jawora zdobyła ty-
tuł wicemistrza Polski. W zawodach
startowało 200 zawodniczek i zawod-
ników z 21 klubów.

*

W przyszłym roku mieszkańcy Lu-
bina oglądać będą dużo atrakcyjnych
impres sportowych. Do tradycji na-
leży już ogólnopolski turniej w teni-
sie stołowym o lampę górniczą oraz
międzynarodowy turniej piłki ręcznej
juniorów. Przyszły rok przyniesie dwie
dalsze niezwykle ciekawe imprezy ko-
larskie. W maju z Lubina wystartu-
ją do Goerlitz uczestnicy Wyścigu Po-
koju, w lipcu natomiast miasto go-
ścić będzie XXX Międzynarodowy
Wyścig Kolarski dookoła Polski. 19
lipca zakończy się w Lubinie X etap
tej imprezy, prowadzący z Zielonej
Góry przez Nową Sól, Szprotawę, Bo-
lesławiec i Chojnów. 20 lipca kolarze
wystartują z Lubina przez Wołów,
Trzebnicę i Rawicę do Leszna. W naj-
bliższym czasie powołany zostanie ko-
mitet organizacyjny tych dwóch wiel-
kich imprez kolarskich.

*

Coraz aktywniejsza staje się sekcja
podnoszenia ciężarów „Górnika” Pol-
kowice. Działacze tego klubu orga-
nizują dużo atrakcyjnych imprez u-
zyskując dobre rezultaty. Ostatnio w
Polkowicach zorganizowano turniej
ciężarowców z udziałem najlepszych
zawodników zagłębia miedziowego.
Plonem zawodów było ustanowienie
trzech rekordów okręgu w dwubo-
ju. Ustanowili je: w wadze muszej
— St. Woźnica z LZS Legnica, w
średniej — L. Tanski z „Górnika”
Polkowice oraz w półciężkiej — R.
Baura z lubińskiego „Zagłębia”. W
klasyfikacji drużynowej zwyciężyli
ciężarowcy „Górnika” Polkowice
przed „Zagłębiem” Lubin, BKS Bo-
lesławiec i LZS Legnica.

W ROKU 1928 uruchomiono w Kazachstanie w miejscowości Karsakpaju zakłady wydobywczo-przetwórcze rudy miedzi. W latach następnych powstały tam dwa wielkie kombinaty górniczo-hutnicze w Dżeskańganie i Bałchaszu. Obecnie kombinaty te zaliczane są do największych obiektów metalurgii kolorowej w ZSRR. Kopalnie wyposażone są w urządzenia automatyczne. Na miejscu znajdują się również zakłady wzbogacania i przeróbki surowca. Niedawno miedź pocho-

bra i ołowiu. Z drugiego otworu na głębokości 134,9 stóp uzyskano jeszcze lepsze rezultaty: 1,63 proc. miedzi, 5,06 proc. cynku, nieco srebra i złota.

Współwłaścicielami nowo odkrytych pokładów są Iso Mines i Copperfields Mining Corp.

HISZPANIA

Hiszpańskie kopalnie miedzi należą do najstarszych w Europie. W ostatnim czasie groziło im zamknięcie, gdyż od dłuższego czasu notuje się spadek produkcji. W roku ubiegłym np. kopalnie hiszpańskie dały jedynie 6 000 ton miedzi. Ostatnio zapadła decyzja w sprawie modernizacji i rozbudowy starych kopalń. Hiszpańska

WSZYSTKO O MIEDZI

dzająca z Karsakpaju, Dżeskańganu i Bałchaszu uznana została na londyńskiej giełdzie metalikolorowych za najlepszą na świecie.

Uszlachetniona miedź kazachstańska eksportowana jest m.in. do NRD, Polski, Węgier i innych krajów.

CHILE

W odpowiedzi na presję koncernu Kennecott i stanowiska zajętego przez sądy Holandii, Szwecji i Francji, które wydały decyzję w sprawie nałożenia embargo na miedź pochodzącą z kopalni El Teniente, rząd Chile postanowił wstrzymać na okres 3 miesięcy dostawę 12 tys. ton rudy miedzi do w/w krajów.

KANADA

Duże poruszenie na giełdzie londyńskiej wywołała wiadomość o tym, że w Kanadzie, w miejscowości Hebecourt Township, w odległości 20 mil na północny wschód od Noranda w prowincji Quebec odkryto złoża miedzi i cynku. Pierwsze wiercenia na głębokości 64,8 stóp wykazały 3,87 proc. cynku i 0,94 proc. miedzi oraz niewielkie ilości złota, sre-

branka Rio Tinto Patino SA — Madryt, należąca do Rio Tinto-Tinc Ltd. — Londyn zamierza przeznaczyć 15 mln dol. na rozbudowę kopalni w Arintei i Fornas. W roku 1973 planuje się zwiększenie produkcji do 7 200 ton.

AUSTRALIA

Od lipca do września br. w kopalni Bougainville przerobiono 6,52 mln ton rudy o zawartości 0,76 proc. miedzi i 0,67 grama złota w tonie surowca. W rezultacie uzyskano 130.844 tony rudy wzbogaconej, zawierającej 27 proc. miedzi i 25,42 grama złota na tonie. Produkcja miedzi na skalę przemysłową została rozpoczęta w kwietniu br., do czerwca wyprodukowano jej 111.536 ton o zawartości 27,3 proc. miedzi i 22,84 grama złota w tonie.

(Oprac. CODP)

PRASA POLSKA
O OKRĘGU

LUBIŃSKO—LEGNICKIM

— Osiągnięcia inżynierów z Legnicy i Wrocławia. Nowe taśmociągi dla kopalni miedzi — „Trybuna Ludu”, 24. X. 1972.

TURNIEJ BARBURKOWY

Przez dwa dni w sali przy ulicy Leńskiego w Legnicy rozgrywano indywidualny bokerski turniej barburkowy o lampy górnicze. Na starcie stanęło 34 zawodników z BKS Boleśławiec, „Górnika” Polkowice, „Miedzi” Legnica i „Zagłębia” Lubin. Zawody wywołały duże zainteresowanie kibiców. Przez dwa dni mieli oni okazję oglądania stojących na dobrym poziomie spotkań. Najlepiej zaprezentowali się podopieczni Czesława Zawadzkiego zdobywając cztery pierwsze miejsca. Za najlepszego boksera turnieju uznano Jakuba Różnickiego z BKS Boleśławiec, który otrzymał puchar naczelnego dyrektora KGHM, Tadeusza Zastawnika. Specjalne nagrody otrzymali także: Pankracy Wawrzyszko z „Miedzi” uznany za najlepszego technika oraz najmłodszy zawodnik turnieju — Zygmunt Pacuszko z BKS Boleśławiec. Zwycięzcy w poszczególnych wagach otrzymali lampy górnicze, a pozostali zawodnicy — pamiątkowe dyplomy.

A oto ostateczna kolejność w poszczególnych wagach:

Musza: 1. Pankracy Wawrzyszko („Miedź”), 2. Adam Grudziński (Górnika), 3. Roman Bratkowski (Zagłębie).

Kogucia: 1. Jakub Różnicki (BKS), 2. Andrzej Tworus (Zagłębie), 3. Zbigniew Zarzycki (Górnika), 4. Henryk Janda (Miedź).

Piórkowa: 1. Jan Chmiel (Miedź), 2. Marek Florczak (BKS), 3. Mikołaj Paduchiewicz (Zagłębie), 4. Stanisław Kuna (Górnika).

Lekka: 1. Ryszard Frankiewicz (BKS), 2. Stanisław Chmura (Zagłębie), 3. Jan Kociołek (Miedź), 4. Józef Szewczyk (Górnika).

Lekkośrednia: 1. Zygmunt Pacuszko (BKS), 2. Włodzimierz Wesołowski (Zagłębie), 3. Aleksander Mackiewicz (Miedź), 4. Stanisław Szukała (Górnika).

Półśrednia: 1. Zbigniew Zienkiewicz (Zagłębie), 2. Zdzisław Jarosz (Górnika), 3. Włodzimierz Filipiak (BKS), 4. Antoni Ostrowski (Miedź).

Lekkośrednia: 1. Eugeniusz Jakubowski (Zagłębie), 2. Stanisław Boczek (Górnika), 3. Henryk Janda (Miedź).

Srednia: 1. Stefan Walasiak (Miedź), 2. Władysław Tyszkiewicz (BKS).

Półciężka: 1. Jerzy Kubiak (BKS), 2. Marek Kowalski (Miedź).

Ciężka: 1. Ryszard Cal (Zagłębie), 2. Tadeusz Mielniński (Górnika), 3. Kazimierz Karbowski (Miedź), 4. Julian Mróz (BKS).

Legnicki turniej był udaną imprezą. Uczestniczący w niej przedstawiciele klubów sportowych postanowili rozgrywać turniej w latach następnych oraz organizować podobny dla juniorów. (Z.L.)

DYREKCJA WPHACU O/LEGNICA
INFORMUJE

że od dnia 15 grudnia 1972 r. n/w sklepy na terenie miasta Legnicy



9 ul. Kamienna 1
11 ul. Wrocławska 1
26 ul. Rynek 1/8
52 ul. Jaworzyńska 16
45 ul. Piastowska 10
33 ul. Saperska 6/12
2 ul. Złotoryjska 52
24 ul. Mickiewicza 37
44 ul. Fabryczna 1

oraz w Złotoryi sklep nr 109 — pl. Wolności prowadzić będą sprzedaż art. ogólnospożywczych w szerokim asortymencie i wystarczających ilościach.

— SKLEPY NR NR

50 ul. Jaworzyńska 25
45 ul. Rew. Październikowej 10
20 ul. Rynek 16/32
57 ul. Dworcowa 3/4
44 ul. Fabryczna 1

przyjmują z dniem 15. XII. 1972 r. zamówienia na pieczywo świąteczne.

— SKLEPY NR NR

1 ul. Głogowska 29
2 ul. Złotoryjska 52
9 ul. Kamienna 1
10 ul. Złotoryjska 81
42 ul. Nowotki 10
44 ul. Fabryczna 1
45 ul. Piastowska 10
52 ul. Jaworzyńska 16
33 ul. Saperska 6/12
43 ul. Żwirki i Wigury 45

od dnia 21. XII. do 23. XII. br. prowadzić będą sprzedaż karpia żywego

— wszystkie sklepy ogólnospożywcze na terenie miasta Legnicy, Jawora i Złotoryi prowadzą sprzedaż śledzi solonych.

Niżej/w sklepy przyjmują zamówienia na towary do odbioru w oznaczonym terminie.

1 ul. Głogowska 29
9 ul. Kamienna 1
10 ul. Złotoryjska 81
31 ul. Rynek 23/27
34 ul. Lotnicza 6
43 ul. Żwirki i Wigury 45
44 ul. Fabryczna 1
47 ul. Oświęcimska 8
52 ul. Jaworzyńska 16

W tym z dostawą do domu przyjmują sklepy nr nr

44 ul. Fabryczna 1
31 ul. Rynek 23/27
9 ul. Kamienna 1

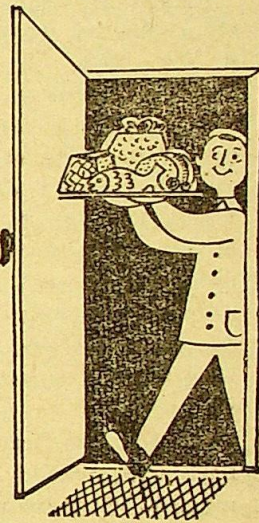
— Radom Zakładowym polecamy zestawy upominkowe ze słodyczami wg. uzgodnionych zestawów na okolicznościowe choinki dla dzieci, wykonywane przez sklepy m. in.

57 ul. Dworcowa 3/4
19 ul. Wrocławska 3
20 ul. Rynek 16/22
18 ul. Wrocławska 24
17 ul. Złotoryjska 17

na terenie miasta Jawor sklep nr 64 ul. Grunwaldzka.

— korzystając z w/w usług oszczędzisz swój cenny czas i otrzymasz towar o wysokiej jakości.

Wszystkim P.T. Klientom WPHACU O/Legnica składa serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne



472-k

DO P.T. KIENTELI!

ZARZĄD I DYREKCJA ZAKŁADU HANDLU PZGS W LUBINIE

— ● — ZAPRASZA NA KIERMASZ — ● —

W DOMU TOWAROWYM PRZY UL. KOPERNIKA I W HANDLOWYM DOMU DZIECKA PRZY UL. TRAUGUTTA, ZORGANIZOWANY Z OKAZJĄ ŚWIAT I NOWEGO ROKU.

W Domach Towarowych jak również w sklepie PeKaO przy ul. Kościuszki, eksponujemy duży wybór towarów sezonowych w zakresie branż: ODIĘŻ, WŁÓKNO, OBUWIE, DZIEWIARSTWO I GALANTERIA—PASMANTERIA. Szczególnie polecamy w dużym wyborze art. ZABAWKARSKIE MUZYCZNE i PAPIERNICZO—DEKORACYJNE. Rolników pracowników rzemiosła i usług budowlanych zapraszamy do Składowi Maszyn i Narzędzi Rolniczych przy ul. Selnawskiej obok bazy PKS jak również do Rolniczego Domu Towarowego przy ul. Traugutta.

Tych wszystkich którzy napotykają na trudności w zakupie ubiorów dziecięcych i młodzieżowych zapraszamy do naszego Handlowego Domu Dziecka w którym oferujemy szeroki asortyment towarów poszukiwanych przez Klientów.

Tych którzy posiadają waluty obce, względnie bony towarowe Banku PKO zapraszamy do naszego sklepu PeKaO przy ul. Kościuszki, gdzie można zakupić towary atrakcyjne pochodzenia zagranicznego lub krajowe przewidziane na eksport.

Z OKAZJĄ ZBLIŻAJĄCYCH SIĘ ŚWIAT I NOWEGO ROKU 1973, ŻYCZYMY DUŻO SZCZĘŚLIWYCH, POMYSŁNYCH I ZWIĄZANYCH Z TYM POMYSŁNYCH ZAKUPÓW, W NASZYCH PLACÓWKACH HANDLOWYCH.

Zarząd i Dykcja Zakładu Handlu
PZGS w Lubinie

475-k

KAŻDA teoria ma swoich zwolenników i przeciwników. Nie inaczej jest z teorią Atlantytydy na Oceanie Atlantyckim. Przeciwnicy „klasycznej” teorii Atlantytydy lansują ostatnio twierdzenie, że ten kontynent znajdował się na Morzu Egejskim. Tę nową hipotezę stworzył przypadek: odkrycie starogreckiego osiedla na wyspie Santoryn.

Wyspa ta, zwana również Thira, jest jedną z 220 wysp grupy Cyklad, ciągnących się przez 200 km od Grecji do Krety i Rodos. Nie ulega wątpliwości, że dzisiejszy Santoryn to resztki wyspy większych rozmiarów z czynnym wulkanem. Resztką dawnego wulkanu ciągle dymi. Morze przy wejściu do portu, stolicy wyspy, pokryte jest warstwą kawałków pumeksu.

W roku 1956 profesor uniwersytetu w Atenach, Angelos Galanopoulos natknął się na dnie szybu jednej z kopalń na szczątki kamiennego budynku. Znalazł też kawałek zwęglonego drewna i ludzkie zęby. Dalsze badania archeologiczne odkryły całe osiedle zasypane popiołem grubości 30 metrów.

Znalezisko należało do kultury kretańsko-minojskiej, czyli pochodziło z czasów przedhistorycznych dla Greków. Kolebką kultury minojskiej (nazwa pochodzi od legendarnego króla wyspy — Minosa), jest Kreta albo — jak twierdzą entuzjaści teorii Galanopoulosa — wyspa Santoryn. Na podstawie odkryć archeologicznych zapoczątkowanych przez Henryka Schliemanna, uczeni doszli do wniosku, że kultura ta była tworem przodków Greków, którzy kilka tysięcy lat temu przybyli na te tereny z północy (być może z terenu dzisiejszej Ukrainy), ujarzmiając mieszkańców Grecji i wysp Morza Egejskiego. Ich dziełem są pałace w Knossos na Krecie i na Santorynie. O ich wysokości kulturze świadczą odkryte malowidła. Okazuje się, że na Santorynie układano bite drogi, po których jeździły czterokołowe pojazdy, w pałacach były ścieki do odprowadzania wody i urządzenia klimatyzacyjno-ogrzewcze. W bogatych portach budowano statki z pokładami.

Świetna ta kultura kończy się nagle niemal tajemniczym upadkiem. Angielski archeolog, Evans, odkrywcą pałacu w Knossos, człowiek, który większą część swego życia i cały majątek poświęcił archeologii Krety, pierwszy wiązał upadek kultury minojskiej z jakimś nagłym kataklizmem. kon-

kretnie z trzęsieniem ziemi. Historycy jednak nadal uważają, że minojskiej kulturze położył kres najazd Achajów.

Galanopoulos twierdzi, że wyspa Santoryn zginęła właśnie na skutek jakiejś straszliwej katastrofy; dowodem numer jeden ma być fakt, że szczątki odkrytego na Santorynie osiedla pokryte były 30-metrową warstwą produktów wulkanicznych. O potęgę wybuchu wulkanu Santoryn sędzić można najlepiej, porównując jego skutki z największą katastrofą, jaką spowodował wulkan Krakatau.

Środku ciemnego jak wino morza ziemia niejaka Kreta piękna i żywna, wokół wodą oblana. Ludzi tam ćma i dziewięćdziesiąt miast”. Knossos było najstarszym i najpotężniejszym miastem Krety i tu panował nad innymi wyspami legendarny król Minos. Pałac w Knossos zajmował olbrzymią przestrzeń na wzgórzu. Z biegiem lat pałac rozrastał się, a jego asymetryczny plan i zawily system korytarzy dał początek legendzie o labiryncie króla Minosa.

Kretę często nawiedzały trzęsienia ziemi. Wywoływane były wy-

buchami wulkanu znajdującego się właśnie na pobliskim Santorynie. Pałac w Knossos został ostatecznie doszczętnie zniszczony i opuszczony, a znamy go z wykopalisk.

Galanopoulos zapewnia, że opisana przez Platona ta część królestwa Atlantytydy gdzie było miejsce kultu Posejdona dokładnie odpowiada topografii, formie i kształtowi wyspy Santoryn.

Echo nowych odkryć archeologicznych na Morzu Egejskim rozszło się po świecie głośnie, że tajemnica Atlantytydy została wyjaśniona.

Dwie teorie: najstarsza Platona (Atlanttyda na Oceanie Atlantyckim) i najmłodsza Galanopoulosa (Atlanttyda na Morzu Egejskim), podają tę samą przyczynę zagłady — zjawiska sejsmiczne. Autorami ich obu są Grecy, ale to wszystko, co je łączy. Obie teorie w rzeczywistości są najbardziej przeciwstawne. Dodajmy jeszcze, że Galanopoulos odnosi zagładę Atlantytydy do czasów o 8 tys. lat później, niż to podaje Platon.

Która z licznych teorii jest prawdziwa i słuszna? Zenon Kosidowski powiedział, że gdyby zapytano go, co sądzi o Atlanttydzie, odpowiedziałby, że czytanie niewątpliwie interesujących elaboratów o legendarnym lądzie jest wyśmienitą rozrywką intelektualną, nie należy jednak tracić gruntu pod nogami i ufać nauce, która wciąż jeszcze stawia pod znakiem zapytania istnienie Atlanttydy.

Świat wstrzymał oddech (7)

JAK ZAGINEŁA ATLANTYDA? (III)

Opracowała ELŻBIETA TOMASZYNIC

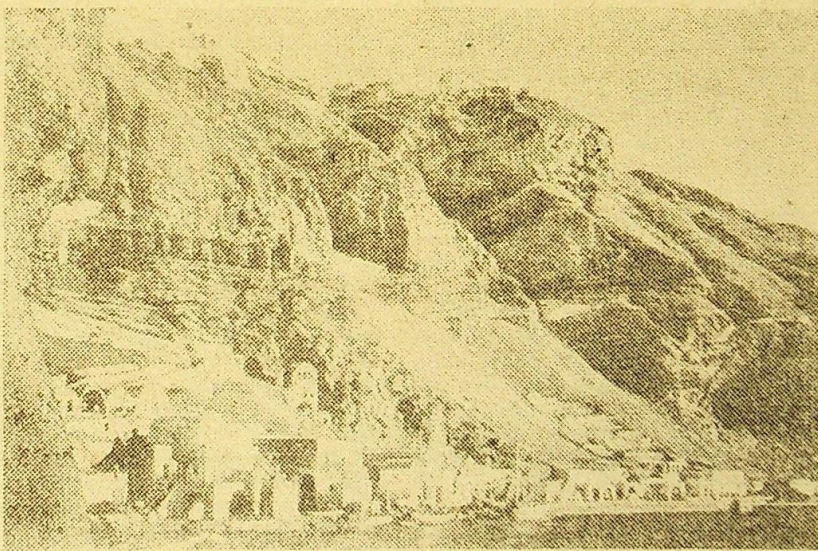
Szczątki materii po wybuchu tego wulkanu zalegały warstwą grubości „tylko” 30 cm.

Tak więc potężna eksplozja wulkanu Santoryn zniszczyła dużą część lądu, a olbrzymi krater, jaki pozostał, to resztki owego lądu. Galanopoulos oblicza, że wyzwolona przez wulkan energia odpowiadała eksplozji wielu setek bomb wodorowych.

Jakie jednak były skutki wybuchu i w jaki sposób wpłynęły na losy mieszkańców tej części świata, można jedynie snuć domysły, nie zawsze potwierdzone faktami naukowymi.

O związkach między kulturą kretańsko-minojską a Atlanttydą wspominają liczni atlantolodzy. Niektórzy twierdzą wręcz, że wykopaliska na Krecie w zupełności wystarczą do powzięcia mniemania iż Atlanttyda to nie innego, jak państwo Minosa. Uważają, że Platon, opisując stolice Atlanttydów, miał na myśli pałac w Knossos na Krecie.

O tej szczęśliwej wyspie pisał poeta poetów — Homer: „Jest po-



Entuzjaści teorii „Atlanttyda na Morzu Egejskim” zapewniają, że opisana przez Platona ta część królestwa Atlanttydy, gdzie znajdowało się miejsce kultu boga Posejdona, dokładnie odpowiada topografii i kształtowi wyspy Santoryn. Na zdjęciu: Wyspa Santoryn. Na zboczu olbrzymiego krateru leży główne miasto wyspy — Thira.

PRAWO PIĘŚCI

Nie pomogły skomplikowane zabiegi chirurgiczne i troskliwa opieka lekarska. Czesław Petrus nie odzyskał już przytomności. Zmarł po dwudziestu kilku godzinach, jakie upłynęły od tamtego momentu. Zmarł, chociaż z nich wszystkich on jeden był zupełnie niewinny. Gdy umierał do ukończenia dziewiętnastu lat brakowało mu jeszcze czterech miesięcy...

Szli zajmując prawie całą szerokość chodnika. Było ich pięcioro — Janusz Witkowski, Józef Wdowikowski, Czesław Petrus i dwie towarzyszące im dziewczyny. Szli spokojnie trzymając się pod ręce. Przekomarzali się. Majowy wieczór i młodość usposobiły ich beztrosko. Beztroska ta trwała do momentu, gdy naprzeciw nich pojawił się Tadeusz Gajda idący z kolegą

— Władysławem Matczakiem. Ten ostatni wyminał idącą piątkę, ale Gajda niewzruszenie szedł prosto na nich. „Zejdź mi z drogi” — powiedział do Petrusa. Ten ledwie zdążył zapytać „dlaczego”, kiedy otrzymał uderzenie w twarz. Niespodziewany cios stał się sygnałem do ogólnej bójki.

Matczak, zdejmując pas z ciężką metalową kłamią podbiegł do Wdowikowskiego i uderzył go po ręce. W sukurs koledze podeszły wtedy Witkowski. Wszyscy mieli takie pasy. Matczak zaczął uciekać. Pogonił za nim obaj. Na „placu boju” pozostał Petrus, Gajda i przerażone dziewczyny. Na ich oczach rozegrał się kulminacyjny moment tragedii. Gajda odbiegł od stojącego spokojnie Petrusa, chwycił leżący na ziemi kamień i rzucił. Celnie. Prosto w twarz. Petrus upadł na jezdnię uderzając głową o krawężnik. Stracił przytomność. Gajda uciekał wtedy na podwórze jednego z pobliskich budynków. Dopadają go tam wracający akurat z pościgu za Matczakiem, Witkowski i

Wdowikowski. Biją pięściami, pasami. Rozdzielają ich dopiero przypadkowi przechodnie. I dopiero wtedy ciągle nieprzytomny Petrus odwieziony zostaje do szpitala. Pomocy lekarskiej szuka także poturbowany w białym Gajda. Następnego dnia, późnym wieczorem Petrus umiera...

Żaden nie uważał się za winnego. Nie wypierali się wprawdzie udziału w bójce, ale każdy przedstawiał ją jako działanie w obronie własnej. W zeznaniach Gajdy pojawił się nawet nagle jakiś nóż, którego rzekomo miał używać w bójce Petrus, więc on, Gajda, musiał się bronić, dlatego rzucił kamieniem. Chciałoby się rzec — sam niewinny. A jednak w wyniku tej „niewinności” zginął młody człowiek. Wykrętnym tłumaczeniem nie dano wiary. Orzeczone przez Sąd Powiatowy w Lubinie wyroki brzmiały: Tadeusz Gajda — sześć lat pozbawienia wolności. Władysław Matczak — rok i sześć miesięcy, Janusz Witkowski i Józef Wdowikowski — po dwa lata.

Wszyscy odwołali się do Sądu Wojewódzkiego we Wrocławiu, domagając się uniewinnienia. Złożył również także i prokurator Sąd Wojewódz-

ki postanowił zaskarżone wyroki utrzymać w mocy, zmieniając jedynie kwalifikację prawną czynów Gajdy, uznając, że przypisanego mu przestępstwa dopuścił się z pobudek chuligańskich.

Najwyższą więc karę wymierzono Gajdzie. I słusznie. To przecież właśnie on z blabego, a właściwie bez powodu wszczął całą bójkę. To przecież właśnie on pięścią chciał torować sobie drogę na ulicy. To jego napastliwa i agresywna od samego początku postawa doprowadziła do bójki, w wyniku której Petrus umiera. A że pozostali też nie byli bez winy, o tym najlepiej świadczy prawomocne już wyroki. Dodajmy — wydane nie tylko ze względu na bezsprzeczną winę Gajdy i pozostałych, ale także dla dobra mieszkańców Lubina. Żeby bez względu na porę dnia i nocy mogli bezpiecznie przejść ulicami miasta i właśnie z tego także powodu prawo pięści musi ponieść porażkę. SAMBA

WIECZOR Z HITCH- COCKIEM



CIEKAWE CO POWIE Sally, czy się rozplacze? Zapewne tak. A mister Cooll – senior? Panna Bee przerazi się i będzie rozpaczć, ale Jim jest pewien, że mimo rozpacz panna Bee powie karcąco: O, mister Cooll, tak się nie robi, mister Cooll... – Powie to takim tonem, że nie wszyscy będą wiedzieli kogo panna Bee gani – seniora, czy juniora Cooll.

Broń wisi na ścianie i kusci. W końcu nie podobna już myśleć o niczym innym. Każda broń ma tę właściwość, że raz w życiu wystrzela sama. Trzeba więc tak niewiele: trafić tylko na tę chwilę i wystarczy przystawić się do broni a ona po prostu wystrzeli sama. Zabije. Ba, piękne marzenie! Bzdura oczywiście, bajka dla dzieci, a jednak Jim nie może oprzeć się pokusie, by nie przegapić odpowiedniej okazji. Zdejmuję ze ściany jedno- i dwururkę, przystawia sobie kolejno do brody, właściwie pod nią – tak przecież, zdaje się, że tak, zrobił Hemingway – naciska cyngiel. Pyk! Myśli przy tym o nich – u diabła, jakże im tam; już wie: – o druidach. Mieli kiedyś wielkie wpływy, ale, aby je utrzymać, musieli składać ofiary, często nawet w ludziach. Takiego druida jednak, który złożyłby ofiarę z siebie, nigdy nie było. Będzie. Gdyby jednak mógł odejść sam, bez Dolores. Myśl o Dolores gnębi Jima, odrzuca ją, odkłada na potem. Teraz woli myśleć o Sally. Powiedziała: Przeczytaj, „Potęga Druidów” to moja ulubiona książka. Ciekawa jestem co o niej powiesz i myśl trochę o mnie jak będziesz czytał – a powinna była powiedzieć: i pomyśl o mnie gdy będziesz umierał... Pyk! – wystarczy bowiem tylko nacisnąć cyngiel – i spełni się ta ofiara, której słaby Georg nie potrafił złożyć dla Sally. Jim będzie umiał umrzeć, o to właśnie chodzi. Niestety, ten suchy trzask – pyk! – drwi sobie z jego pragnienia. Broń sama nie strzela. A szkoda.

Sally nie przeprowadzi z nim jednak takiej rozmowy jak z Georgem: Umrzeć z miłości do mnie? Doprawdy nie musisz się z tym spieszyć, Georg, zawsze zdążysz umrzeć – i w głosie Sally więcej jest lekceważącej kpiny niż radości z powodu, że ktoś przecież chce dla niej umrzeć. – Co to znaczy, nie muszę się spieszyć – pyta chmurnie Georg. A Sally odpowiada: Mili bogom umierają młodo, a tobie chyba, Georg, już od dawna to nie grozi – poczem śmieją się oboje, Sally i Georg, który jednak wydaje się zgorzchniony: Jesteś bardzo cyniczna, Sally, bardzo cyniczna.

Jim nie dopuści przeto aby Sally stała się cyniczna również w stosunku do niego. Mili bogom umierają młodo – niechże więc spełni się jak chcą bogowie i, co ważniejsze, jak chce Sally. Mógłby umrzeć dla ciebie – powiedział do niej wczoraj, a ona roześmiała się i odparła: W setnym roku życia na gripę, zupełnie jak Georg. Doprawdy Jim, szkoda, że Georg tego nie słyszy, byłby zachwycony, że idziesz w jego ślady. Ale ja mu to powtórzę, Jim... A teraz, gdy broń wystrzeli, co powiesz, moja piękna Sally? Jim chciałby to wiedzieć. Wiedzieć i widzieć wszystko co będzie potem. Potem, gdy już tylko jedno jest pewne – NIC. Nic z dużych liter i nic więcej.

Decyzja podjęta. A jednak Jim czu-

je się słaby i całkiem do niczego, gdy myśli o tym, żeby; żeby to już! Tę broń, którą zechce użyć będzie musiał sam załadować, a potem dopiero rozlegnie się śmiercionośny huk. Dopiero, niestety, potem. Zanim to nastąpi Jim musi wykonać całą masę najrozmaitszych, żmudnych czynności i właśnie to go przeraża. Przeraża, ale nie wstrzymuje. Nic nie jest w stanie go wstrzymać, nawet myśl o tym, że najpierw będzie musiał skierować broń ku Dolores. Zabić Dolores to, niestety, jego najcięższy obowiązek. Nie ma prawa zostawiać jej samej na pastwę losu. Jest mu smutno gdy uśmiecha sobie, że dzisiaj po raz ostatni trzymał Dolores na kolanach i czule, jak zwykle, zachęcał ją do jedzenia: Skosztuj, Dolores, taka świeżutka, różowa polędwiczka a salata prosto z ogrodu, palce lizać... Kto będzie do niej tak przemawiać, kto w ogóle zadba o nią po jego śmierci? Przypuśćmy nawet, że panna Bee z własnej woli poświęci jej nieco uwagi; czy Dolores, delikatna i płochliwa, zniesie tę łaskę? Kapryśna i rozpieszczona przez niego do ostatnich granic po prostu zginie. Był dla niej zawsze ojcem i matką równocześnie i chyba wiele ją nauczył. Na pewno więc nie ma prawa jej osierocić. Postanawia więc, że Dolores odejdzie pierwsza, tak trzeba. Tylko jak on jej spojrzy w oczy w tej ostatniej chwili?

ACH, GDYBYŻ pragnienie było czynem – wzdycha Jim i upomina się ostro: Mister Cooll, proszę się wreszcie wziąć w garść! Rzeczywiście, czas płynie a on musi to zrobić przed kolacją. Przede wszystkim więc musi zdobyć broń. To najważniejsze. Odwiesił na swoje zwykle miejsca rozładowane myśliwskie strzelby. Musi mieć spluwę, to pewne. I zdobędzie ją tak, że senior niczego nie zauważy. To da się zrobić łatwo właśnie teraz i właśnie dzisiaj, gdy nawet pogoda zdaje się być wymarzoną. Wszyscy teraz w słońcu na werandzie ucinają sobie poobiednią drzemkę. Jim weźmie więc tę spluwę i spokojnie wyjdzie. Nikt go nie zatrzyma a na wszelki wypadek będzie mógł przecież zasłonić się wymówką: Dolores potrzebuje trochę spaceru, może weźmiemy kąpiel, ale na pewno wrócimy na kolację – i to będzie jego ostatnie kłamstwo.

Tak jak przypuszczał Jim, z bronią poszło mu gładko. Trzyma ją już w ręce, jest naładowana, sprawdził. Jej rzetelny ciężar dodaje mu otuchy, przyspiesza bicie serca. Dlaczego ja wciąż jeszcze nie mam swojej broni? Dawno już chyba powinienem ją mieć. Łatwiej byłoby z własnej broni, to pewne, o wiele łatwiej. Czuję głęboki żal do ojca za to, że wciąż jeszcze jest od niego zależny i jak na razie żadnej nadziei, że to się w ogóle kiedykolwiek zmieni. Na szczęście, ta nadzieja nie jest mu już potrzebna teraz, gdy sam zdecydował o sobie. A jednak nie odczuwa na tę myśl zbyt wielkiej satysfakcji, prawdę mówiąc nie odczuwa żadnej. Wziąć do tego celu broń starego, to jakby z góry go obarczyć za swój czyn. A tego właśnie Jim chciałby uniknąć. Nikt nie jest winien – proszę nikogo nie winić – tak napisze i to będą jego ostatnie słowa. Poza tym, prócz testamentu, nie napisze nic do nikogo; bo i po co?

Ale właśnie, testament – Jim byłby zapomniat. Uśmiecha się na myśl o tym, jak bardzo zdziwi się Suzy, gdy się dowie, że wszystko właśnie

jej zapisał. Suzy. Chciałby zobaczyć jej minę, ten lisi, inteligentny pyszczek, jak to zauważyła Sally. Tak przynajmniej zwykła zawsze mówić. Lubie ten lisi, inteligentny pyszczek twojej narzeczonej, Jim. A on już nigdy więcej nie odpowie na to: Wypraszam sobie, to wcale nie jest moja narzeczone. Ja nie mam narzeczonej – a Sally już nigdy się nie zdziwi: Nie jesteś zaręczony, Jim?

Nie jest, nie był, nie będzie – szkoda, czy nie? Sam nie wie. Owszem, to prawda, że Suzy jest bardzo inteligentną dziewczyną i na pewno wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby zakochał się w niej, a nie w Sally. Ale cóż, Jim zdaje sobie sprawę z tego jak niewielką wagę przykładają mężczyźni do inteligencji kobiety. Przypominają mu się słowa Georga: Kobieta, droga Sally, może być głupia jak but, byle ładnie poruszała biodrami, a ty to wspaniale potrafisz... W tym właśnie cały szkopuł, że Sally rzeczywiście jest piękna. Najpiękniejsza. Sally, Suzy, a nawet panna Bee. Jima ogarnia nagle złość. Właśnie to: zwykła

Cóż to za strasna moc rzuciła Jimem, czy przypadkowo trafił w siebie? Czy się zabił? Nie miał czasu absolutnie na nic, nawet na przerażenie. Trwało to, chyba całą wieczność zanim sprzytomniał i ociekając wodą zaczął wygrzebywać się ze stawu. Broń? Na szczęście ma ją w dłoni. On by mi dał – pomyślał Jim o ojcu i w tej samej chwili zobaczył go. Wszyscy biegli tutaj, ku niemu. Dlaczego? Tak, to był potężny huk, więc oni wszyscy już wiedzą.

– Jim, synku – woła mister Cooll, senior z daleka. Z daleka też jego głos brzmiał niepokoje. Z bliska wszystko jednak wyglądało inaczej, o wiele gorzej, a zapowiadało się całkiem źle. Jim przeczuwa to a nawet wie o tym na pewno. Coś trzeba więc zrobić, ale co?

– Kto ci pozwolił! Mów, kto ci pozwolił zabrać broń?!

JESLI on mnie uderzy teraz, na oczach wszystkich. Sally, czy on mnie naprawdę uderzy? Ale mister Cooll nie bije syna, potrząsa jedynie, może trochę zbyt energicznie, jego ramieniem.

– O, mister Cooll, tak się nie robi, mister Cooll – woła panna Bee, zupełnie od rzeczy i wcale nie wiadomo do kogo.

– Jimmy, ach Jimmy, ty chyba wcale nie kochasz swojej cioci – woła Sally i pochyła się i mimo tego, że Jim oczeka wodą przytula go do siebie. Jim zamyka oczy: ach, cóż za piękny dzień!

– No tak – mówi ojciec – ty go jeszcze teraz rozpieszczaj, wart właśnie tego.

– Ach, cicho bądź, Georg – mówi niecierpliwie Sally – uspokój się, ty wcale niczego nie rozumiesz.

– To dlatego, że dziecko jest bez matki. Od dawna mówię, że to dziecko powinno już mieć matkę, mister Cooll, a pani powinna się już wreszcie zdecydować, panna Sally – mówi apodyktycznie panna Bee. Ma jednak lzy w oczach i w tej chwili wydaje się Jimowi prawie młodą, a w każdym razie słodką panną Bee.

– Jimmy, maleńki, obiecasz natychmiast cioci Sally, że już nigdy...

Jim gotów jest oczywiście obiecać wszystko, byle tylko ciocia Sally tuliła go jeszcze, wciąż i jak najdłużej do tych sprężystych pachnących wzniesień. One są przecież, tak z bliska, jeszcze piękniejsze. Piękniejsze chyba od samej cioci Sally. Nagle jednak Jim z niepokojem przypomina sobie Dolores, bo skoro oni wszyscy tak bardzo chcą aby żył, to on wolałby już dostać łanie niż stracić ukochaną Dolores. Czy ją zabił? Boi się o to zapytać. Spoza ramion, spoza tych najpiękniejszych na świecie ramion, chciałby jeszcze coś – coś niecoś – na tym świecie zobaczyć. Ach, te kobiety, te sentymentalne kobiety.

Na szczęście mister Georg Cooll mówi: No dobrze, w porządku, zabieraj swoją Dolores i chodź do domu się przebrać.

– O, ja też jestem cała mokra – dodaje Sally, śmieje się.

– Gdzie ty właściwie chciałaś trafić – pyta Georg – polowałaś na żaby? Sam nie wiem dlaczego ja ci dzisiaj nie spuściłem łania! Jim milczy chwilę. Tuli w ramionach żywą i całą Dolores. Prosi: Ach, pozwólcie mi, ja się rozbiore i pójdę na chwilę do wody, bo ona mi nigdy nie daruje, że się sam kąpałem – śmieje się i dodaje – ładna mi kąpiel!

– Nie za daleko, Jim, bo utopisz Dolores – upomina Sally.

Jim uśmiecha się pobłaźliwie. Sally nie wie, że Dolores doskonale pływa. Kobiety chyba w ogóle nie znają się na żółwiach, a na chłopcach jeszcze mniej niż w ogóle. No i dobrze, wystarczy jeśli umieją ładnie poruszać biodrami. A Sally to potrafi.

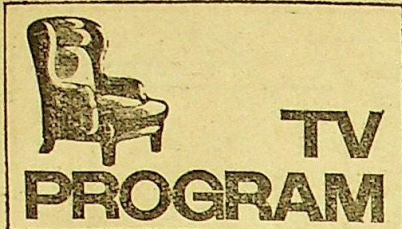
DECYZJA Z BRONIA W REKU

RULF MACBOWALL

złość. Chciałby już wszystko mieć za sobą. Wszystko, a więc i te niepokoje jakie wzbudzają w nim kobiety.

Nadeszła pora. Dolores! Gdzie ona, u diabła, polazła – zaniepokoił się, że nie przybiega natychmiast na jego wezwanie – miss Dolores! Na szczęście była sama, w bibliotece. Nie ruszyła się wcale okazując mu wręcz jawną niechęć. Przeczuwa coś złego, wie? To może nawet i lepiej – osądza Jim i sadza Dolores w wózek, w którym ukrywa także i broń. Okazuje się jednak, że to przesadna ostrożność, nikt nie zwraca na niego uwagi. Jim porzuca więc wózek w ogrodzie i bierze Dolores na ręce. Broń obciąża mu koszulę, chłodzi ciało. Prawie biegiem przybywają nad staw. Pogoda wymarzona do kąpeli. Dolores poczuła wodę i ożywiła się, skora już teraz do psot. Jim położył ją na ławce, nie myślał wiele, tylko po prostu odepieczył rewolwer. Pojeżdź jednak nad brzeg i strzeli dopiero stamtąd, nie może znieść bowiem proszącego spojrzenia Dolores.

Złość nie opuszcza Jima, przeciwnie, wzmacnia się, przegradza w furie Dolores kręci się na ławce, a przecież on musi trafić w jej głowę, dla jej własnego dobra, właśnie w ten mikroskopijny mózdek. Uspokój się ty bezmyślna, głupia debilko, żadna jedynie zabawa, uspokój się na moment, na pół minuty! No teraz ja mam... Strzelił.



15-21. XII. 1972 r.

PIĄTEK

8.25 - „Czarownicy w garniturach” - film włoski. 9.55 - „Tatry i Podhale” (kl. VI). 10.55 - Wychowanie techniczne. 11.55 - Przysposobienie obronne. 15.20 - Politechnika. 16.30 - Dziennik. 16.40 - Pora na Telesfora. 17.25 - Nie tylko dla pań. 17.45 - „Piosenki w mundurze”. 18.25 - Rozmaitości. 18.45 - Dialogi historyczne. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - „Sobowtór” - film węg. 20.45 - Panorama tygodnia. 21.25 - Studio Współczesne H. Pinter „Kochanek”. Wykonawcy: Barbara Krafftówna i Zygmunt Hübner. 22.15 - Dziennik + Wiadomości sportowe.

PROGRAM II

16.50 - Z bliska i z daleka. 17.20 - Rozkosze łamania głowy. 18.00 - Towarzystwo Wiedzy Powszechnej. 18.30 - Jęz. angielski. 19.00 - „Komu się na Rusi dobrze dzieje”. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - „Lekomania” (Spotkanie z medycyną). 20.45 - 24 godziny. 20.55 - „Rondo” - film jug. 22.25 - Język angielski w nauce i technice.

SOBOTA

9.55 - „Mieczaki” (kl. VII). 10.55 - „Jugosławia” (kl. VII). 11.25 - „Anna Karenina” - film radz. 15.30 - Magazyn wojskowy. 15.50 - Redakcja szkolna zapowiada. 16.05 - TV Informator Wydawniczy. 16.30 - Dziennik. 16.40 - „Czy lubisz piosenki?” (Dla młodych widzów). 17.20 - „Zawisza Czarny” - reportaż. 17.40 - Turystyka i wypoczynek. 18.00 - Spotkanie z przyrodą. 18.35 - Pegaz. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - MONITOR. 20.15 - „Zapraszamy na sobotę wieczór”. Udział biorą: T. Tułas, S. Przybylska, I. Jarocka, Z. i Zb. Framerowie i in. 21.25 - Dziennik + Wiadomości sportowe. 21.50 - „Anna Karenina” - film radz.

PROGRAM II

16.35 - „Pomniki pamięci narodu” - film radz. 16.55 - „Gwiazdy cyrku” - program rozrywkowy. 17.45 - Polski film dokumentalny. 18.25 - „Neser z krokodylowej skóry” - nowela. 18.50 - „Pomiedzy oceanami”. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - MONITOR. 20.15 - „Obrazy, obrazy z dziejów cywilizacji europejskiej”. 20.45 - „Egzamin” - film bulg. 21.35 - 24 godziny. 21.45 - „Gra Septet Bojadziejewa”. 22.15 - „Film grozy”. 22.55 - Program II proponuje.

NIEDZIELA

7.35 - Kurs Rolniczy. 8.10 - Przypominamy, radzimy. 8.20 - Nowoczesność w domu i zagrodzie. 9.00 - Teleranek. 10.20 - Sportowy magazyn sprawozdawczy. 12.30 - „Czas i ludzie” - film radz. 13.25 - Dziennik. 13.40 - Przemiany. 14.10 - H. Januszewska „Jak być odważnym”. 15.25 - Koncert laureatów Festiwalu Pieśni Zaangażowanej. 16.25 - Piórkami i węglem. 16.50 - „Przyjaźń” - teleturniej. 17.40 - „Piosenka dla ciebie”. 18.25 - „Żywyty pań sławnych”. 18.45 - „Entuzjastki”. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - „Chłopi” - odc. IV „Wesele”. 20.55 - PKF. 21.05 - Melodie wielkiego ekranu „Od Kaukazu do Altaju”. 22.05 - Magazyn sportowy.

PROGRAM II

14.30 - „100 lat i 10 dni Budapesztu” - reportaż. 15.05 - Sport i zabawa. 16.05 - „Powrót na Ziemię Zachodnią”. 17.00 - „Janikowe imię nigdy nie zaginie”. 17.30 - „Jak być kochaną” (Filmy Wojciecha Hasa). 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - Dymitri Szostakowicz „VII Symfonia Leningradzka”. 20.55 - „Zarty przykładne”. 21.55 - „Nie każdemu stawiają pomnik”. 22.25 - „Piosenki z Ostrawy” - program rozrywkowy.

PONIEDZIAŁEK

15.00 - Turniej hokeja o puchar „Izwestii” Czechosłowacja - Szwecja. 16.30 - Dziennik. 16.50 - Zwierzyńiec. 17.30 - Echo stadionu. 17.55 - Spacerkiem po kinach. 18.25 - Rozmaitości. 18.45 - Eureka. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - Teatr TV: I. Radziejew „Czerwone i brunatne”. Wystąpią: J. Nowak, I. Machowski, W. Niemyska i in. 21.35 - Publicystyka międzynarodowa. 22.05 - Dziennik. 22.30 - Utwory fortipianowe Schuberta i Skriabina.

WTOREK

9.00 - „Chłopi” - odc. IV „Wesele”. 9.55 - O miejsce wśród ludzi (kl. V i VI). 16.15 - Rozmaitości. 16.30 - Dziennik. 16.40 - Introdukcja. 16.45 - Fizyka naszego wieku. 17.35 - „Ferie za pięć dwunastą”. 17.40 - Ambasador „Gawęda”. 18.10 - Z pomocą ludziom. 18.45 - Polityka dla wszystkich. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.00 - Polacy spod znaku rodła. 20.35 - Uroczysty koncert dla uczczenia 50 rocznicy ZSRR (z Teatru Wielkiego w Warszawie). 21.55 - Dziennik. 22.15 - Wiadomości sportowe. Mecz hokejowy Polska - Finlandia.

PROGRAM II

17.10 - Zwierzyńiec. 17.55 - Magnetyczny zegar archeologów. 18.15 - Militarizm, obronność, nowoczesność. 18.45 - Jęz. rosyjski. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - „ZSRR a bezpieczeństwo w Europie”. 20.35 - Koncert

symfoniczny Filharmonii Śląskiej. 21.20 - 24 godziny. 21.30 Mały słowniczek KWO. 21.40 - KWO „Słynne ucieczki”. 22.35 - Jęz. angielski.

ŚRODA

10.00 - „Byłam głupią dziewczyną” - film węg. 11.50 - „Wędrowki Jonów” (kl. VIII). 12.45 - Mechanizacja rolnictwa. 13.50 - Wybieramy zawód. 16.40 - W obiektywie. 16.30 - Dziennik. 16.40 - Dla młodych widzów „Człowiek z ka szczęściem” (z Wrocławia). 17.05 - Dźwięki i czary. 17.40 - Informacje towarzyszące. 18.00 - Sylwetki: X Muzy - Jan Nowicki. 18.25 - Sylwetki. 18.45 - Poligon. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - „Słynne ucieczki”. 21.00 - Świat i Polska. 21.40 - „W cieniu Sziwy” - balet. 22.25 - Dziennik. 22.45 - Wiadomości sportowe. Mecz hokejowy Polska - Czechosłowacja.

PROGRAM II

16.55 - Nasze recenzje. 17.10 - „Ty mały album piosenki”. 17.30 - Świat w kamerze naszych reporterów. 17.50 - Pollena. 17.55 - „Macocha” - reportaż. 18.20 - „Muzyczne pół zartem, pół serio”. 18.45 - Jęz. francuski. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - Klub dobrej roboty. 20.45 - 24 godziny. 20.55 - „Pulpa” - reportaż. 21.10 - Teatr Sensacji „Pajęczyna” cz. III. 22.35 - Jęz. rosyjski.

CZWARTEK

9.00 - Dla szkół chemia kl. VII - Mieszanina a związki chemiczne. 16.30 - Dziennik. 16.40 - Ekran z bratkiem. 17.40 - Rozmaitości. 18.00 - ZSRR-50. Turkmenska SRR. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - Teatr Sensacji „Stirlitz”, cz. II „W pułapce”. 20.50 - PKF. 21.05 - Wieczorowy Uniwersytet dla Starszych Panów. 21.40 - Dziennik. 22.00 - Wiadomości sportowe i sprawozdanie z meczu hokejowego o puchar „Izwestii” Szwecja - ZSRR, III tereja.

PROGRAM II

16.45 - Mazowsze - z cyklu krajoobraz Polski. 17.15 - Kino Filmów Animowanych. 18.10 - Środowisko pracy. 18.40 - „Gustaw” - seryjny film węg. animowany. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - 360 stopni wokół Marisol - hiszpański progr. rozr. 20.50 - 24 godziny. 22.00 - „Pod dachami świata” - film dok. jap. 22.10 - Język francuski.

PROPONUJEMY

DRAMAT LWA TOLSTOJA.

W sobotę proponujemy obejrzeć film radziecki „ANNA KARENINA” wg powieści Lwa Tolstoja. Ekranizacji tej (piętnastej już) dokonał w 1968 roku Aleksander Zarchi. Wszyscy krytycy zgodnie twierdzą, że żadna z dotychczasowych ekranizacji wielkiego dzieła klasyki światowej nie zdołała oddać filozoficznej i psychologicznej głębi powieści.

Pierwsza adaptacja „Anny Kareniny” powstała w 1911 roku w wytwórni Chanżonkowa. Film trwał zaledwie 11 minut. Kareninę Gabrio i Vivien Leigh. W filmie grały takie sławy, jak Greta Zarchiego w tytułowej roli wystąpiła Tatiana Samojłowa, w pozostałych rolach m. in. Wasilij Łanowoj, Nikołaj Gricenko, Jurij Jakowlew.

SPOTKANIE Z ARCHITEKTURĄ KIJOWĄ. O starym i nowym budownictwie Kijowa mówić będzie w niedzielę prof. Wiktor Zin. Największą osobliwością tego miasta są pieczary. W wielokilometrowych katakumbach leżą mumie zmarłych przed wiekami zakonników. Zespół Pieczerskiej Ławry to pelen nastroju, może nawet trochę groźny rozdział w architekturze Kijowa.



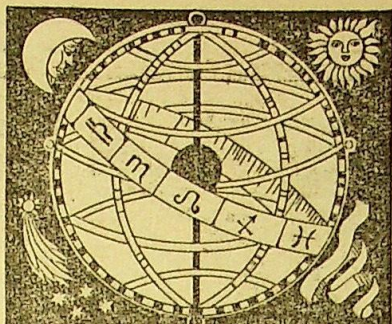
Redaguje kolegium w składzie: Józef Nowak, Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Tadeusz Rollauer (sekretarz redakcji).

Redaktor techniczny - Elżbieta Tomaszyniec, fotoreporter - Tadeusz Matkowski.

Adres redakcji: Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefon: sekretariat redaktor naczelny - 42-260, sekretarz redakcji - 42-870, publicysta i administracja - 42-370.

Wydawca - Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa” Wrocław, ul. Podwale 62. Druk - Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisy nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Informacji w sprawie prenumeraty udzielają placówki „Ruchu” i poczty.



GWIAZDY MOWIA...

15-21. XII. 1972 r.

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21 III - 20 IV

W środę będziesz centralną postacią miłego zdarzenia. We wtorek złoży ci niespodziewaną wizytę młoda kobieta. Wizyta ta będzie miała związek z twoim niedawnym wyjazdem.

BYK 21 IV - 21 V

Tydzień natężonej pracy. Nagły problem zawodowy każe sięgnąć po podręczniki i posiedzieć do późnej nocy. Rozwiązanie tej sprawy stanie się twoją ambicją.

BLIŹNIĘTA 22 V - 21 VI

Dobrym dniem w tym tygodniu będzie sobota. Dostaniesz list z bardzo daleka. Nieunikniony wyjazd w czwartek przysporzy ci trochę kłopotów.

RAK 22 VI - 22 VII

Kłopoty sercowe. Dużo niepewności i nadziei. Najlepszym dniem na spotkanie będzie poniedziałek. Nie zaczynaj jednak poważnej rozmowy, jeszcze nie pora...

LEW 23 VIII - 22 VIII

W niedzielę wyjazd i spotkanie z osobą spod znaku Byka. Zapomnij - na tę niedzielę - o sprawach zawodowych, lepiej uda ci się wypocynęk.

INFORMACJE

PANNA 23 VIII - 22 IX



W środę - spotkanie służbowe. Będą poruszone sprawy, które dotyczą ciebie bezpośrednio. Czeka ciebie spora dawka nowych problemów do rozwiązania.

WAGA 23 IX - 23 X



Poniesiesz konsekwencje swojej, niedawno podjętej, lekkomyślnej decyzji. Osoba spod znaku Panny będzie miała uzasadnione pretensje. Nie usiłuj niczego ukryć, bo tylko pogorszysz sytuację.

SKORPION 24 X - 22 XI



Sprzeczka z osobą spod znaku Koziorożca popsuje ci humor. Nie należy jednak przejmować się za bardzo takimi błahostkami. I w ogóle dlaczego dajesz się prowokować?

STRZELEC 23 XI - 21 XII



W tych dniach spełni się jedno z twoich marzeń. Jednak jakie będą tego skutki zależy tylko od twojej rozwagi i mądrości. Bardzo dobrym dniem będzie wtorek.

KOZIOROŻEC 22 XII - 20 I



Dlaczego nie spełniasz swoich obietnic? Ktoś czeka, jest zawiedziony. Jeżeli ci na tej znajomości naprawdę zależy to... chyba wiesz, co trzeba teraz zrobić?

WODNIK 21 I - 20 II



Przykra rozmowa służbowa dotyczyć będzie twojego niezorganizowania w pracy, chaotycznego działania. Bardzo łatwo będzie błędy naprawić, pomyśl spokojnie od czego zacząć...

RYBY 21 II - 20 III



W czwartek - spotkanie z osobą spod znaku Wagi. Nie spiesz się jednak ze zdradzaniem swoich planów, bo chociaż osoba ta jest ci przyjazna, lepiej poczekać na odpowiedniejszy moment.

DYREKCJA WPHACU O/LUBIN

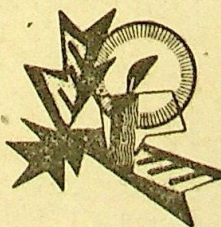
OFERUJE W OKRESIE PRZEDŚWIĄTECZNYM

szeroki asortyment

WYROBÓW CUKIERNICZYCH

w sklepach na terenie miasta LUBINA i POLKOWIC

PONADTO NA ŻYCZENIE P.T. KLIENTÓW PRZYGOTUJEMY ZESTAWY UPOMINKOWE



SKLEP nr 14, pl. Wolności

SKLEP nr 24, ul. Mickiewicza

SKLEP nr 12, ul. Zawadzkiego

SKLEP nr 23, Rynek - Polkowice

POZOSTAŁE SKLEPY POSIADAJĄ RÓWNIEŻ

BOGATY WYBÓR ARTYKUŁÓW SPOŻYWCZYCH

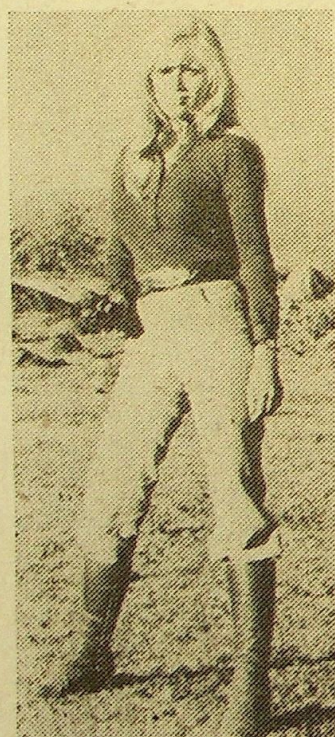
ŻYCZYMY UDANYCH ZAKUPÓW I MIŁYCH ŚWIĄT

Cytat tygodnia

„Obliczono, że 100 urzędników musiałoby pracować sto lat, aby popłacić tak kapitalny błąd, jaki zrobić może komputer w ciągu jednej tysięcznej sekundy”.
Hal Boyle, korespondent AP

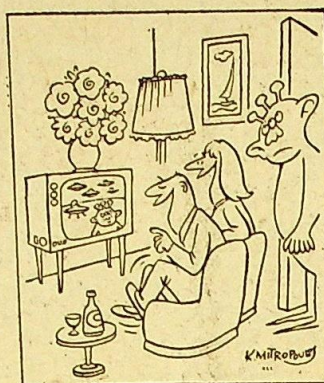
Nikt nie jest prorokiem...

...we własnym kraju. Tak głosi znane porzekadło. Uodowodniła to młoda, zachodni-niemiecka aktorka filmowa Christa Linder. W swojej rodzimej telewizji dorobiła się raptem kilka małych ról filmowych. Wyemigrowała więc do Meksyku. Nakręciła tam już cztery filmy w każdym grając główną rolę. (Na zdjęciu w filmie „Inwazja martwych”). Przystojna blondynka w meksykańskim krajobrazie — już choćby dlatego powodzenie filmów z jej udziałem jest w pełni uzasadnione.

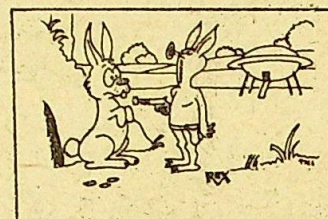


Rośnie ilość spadkobierców

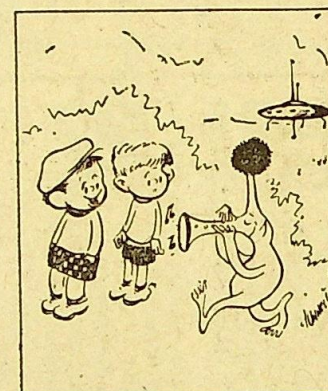
Jimi Hendrix, zmarły 18 września 1970 roku idol i cieszący się międzynarodową popularnością muzyk, zajmować będzie sądy w różnych krajach jeszcze przez ładnych kilka lat. Szwedka Eva Sundquist, jedna z wielu znajomości Hendrixa, wniosła do sądu sprawę o uznanie ojcostwa. Jej syn, również Jimi, pretendowałby wówczas do spadku po pop-muzyku. Wynosi on niebagatelną sumę ca 2 i pół miliona dolarów. Jak twierdzi długoletnia przyjaciółka Hendrixa, Kathy Regest, podobnych zgłoszeń o uznanie ojcostwa jest już siedem. Między innymi z NRF, Anglii, Francji, Ameryki...



NIE Z TEJ ZIEMI



— Zaprowadź mnie natychmiast do swojego wodza.



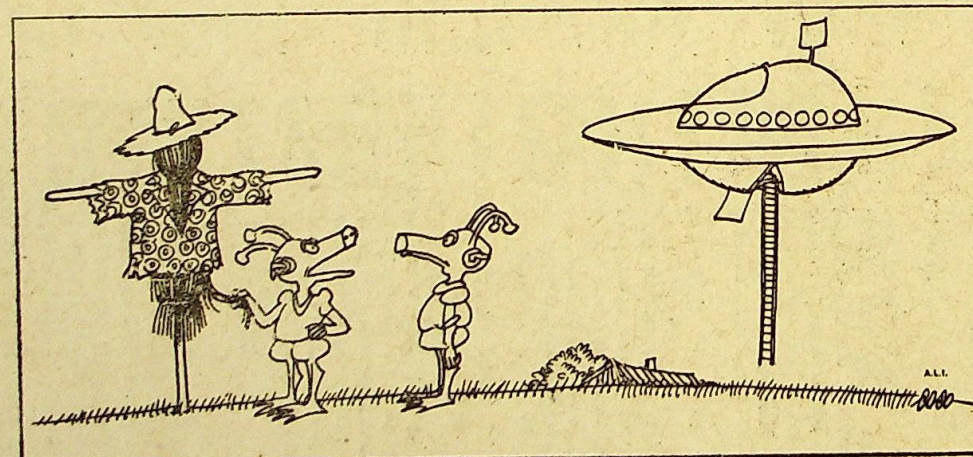
Ma dobre brzmienie, weźmiemy go do naszego zespołu.



„Monsieur 100 tysięcy woli”

Od dłuższego czasu Gilbert Becaud w pełni zasługuje na powyższy przydomek. Można śmiało powiedzieć, że sympatyczny piosenkarz, aranżer oraz prezenter w jednej osobie zdobył światowy rozgłos. Jego programy telewizyjne cieszą się niesłabnącym powodzeniem. Zapowiedź Gilberta, że rezygnuje z kariery estradowej jest więc nie lada sensacją. Wprawdzie u wielu artystów taka zapowiedź końca kariery jest najczęściej zwykłym chwytym reklamowym jednak w wypadku Becauda sprawa jest poważna. Od lat bowiem jego tajemnym pragnieniem było komponowanie muzyki poważnej. Jedna opera doczekała

się już wystawienia, partytura drugiej jest poważnie zaawansowana. Niestety, liczne zobowiązania wobec lekkiej muzyki absorbowały piosenkarza, nie pozwalając dokończyć dzieła. Postanowienie wydaje się być nieodwołalne. Becaud oświadczył prasie: „Rezygnuję z lekkiej muzy, gdyż uważam, że w poważnej muzyce mam coś poważnego do zrobienia”.



Ci Ziemianie są dość podłej konsystencji...

Krzyżówka

POZIOMO: 4 — przedstawiciel majera; 2 — luksusowy balkon; najliczniejszej gromady zwie- 3 — lódz płaskodenna; 5 — rzut; 7 — sędzia muzułmański; miasto w woj. warszawskim; 6 10 — czas właściwy na coś; 11 — założyciel słynnego chóru re- — wykryty został w 1898 r. weltersów; 8 — oddalenie; 9 — przez małżonków Curie; 12 — stan w USA ze stolicą Boise; kawalerzysta; 13 — fiasko lub 14 — założyciel Pensylwanii i pokrywa; 16 — miejsce zwycię- Fladelfii (1644—1718); 15 — wy- stwa wojsk Aleksandra Mace- obcowanie; 16 — wtajemnicze- dońskiego nad armią perską Dariusza III. w. 333 r. p.n.e. 18 — okres historyczny od podbo- jów Aleksandra Wielkiego do opanowania przez Rzym wsch- części basenu M. Śródziemnego (334—30 p.n.e.); 21 — bardzo duże zdziwienie; 24 — dawny kupiec hurtowy, handlowiec; 25 — przyjaciel Mickiewicza; 27 — naród, narodowość; 28 — wieczorny posiłek; 30 — balwan na wodzie; 31 — łączenie się części związku w większe ze- spoly; 33 — przystanek; 34 — postać z „Kryżaków” Sienkie- wicza; 37 — działalność, postę- powanie; 38 — zakrzywiony kindżał turecki; 39 — rysa, bliz- na; 40 — zdrobniałe imię żeń- skie.

„VICTOR”

PIONOWO: 1 — miejscowość nad Dunajcem z dworem Tet- Rozwiązanie krzyżówki z nu- meru 29:

POZIOMO: reklama, elew, ta- werna, tato, młyn, Nil, kolonia liconeonówka, tamtam, apatia, starosta, kark, plastik, Mea, doza, płat, tatarak, nuta, Asturia.

PIONOWO: dotyk, rywal, kor- ronka; ataman, antylopa, Leo- now, woalka, Anin, opart, córa, kwity, tura, maskotka, plaster, Simson, akapit, orda, apatyt, terma, kokon.

Nagrody — książki za praw- dliwe rozwiązanie krzyżówki z numeru 29 otrzymują: Longin Kubiak, Wrocław, ul. Myśliw- ska 6/12, Lucyna Pawlak, Zio- toryja, ul. Górnicza 13/1, Jerzy Clupka, Polkowice, ul. Skrze- tuskiego 25/12.

Nagrody wysłamy pocztą. Ter- min nadsyłania rozwiązań krzy- żówki numer 31 mija 23 grud- nia br.

